

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 43 (121) ROK III

WARSZAWA 28. X. 1962

CENA 2 ZŁ



DWUDZIESTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO



(Do Efezjan 5, 16-21)

Bracia: Baczcie pilnie, abyście postępowali z uwagą, nie jak nieroztropni, ale jako mądrzy, wyzyskując czas, ponieważ złe są dni. Nie bądźcie więc nierozważnymi, ale rozumiejącymi, jaka jest wola Boża. A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta, ale napełniajcie się Duchem Świętym, wygłaszając psalmy, hymny i pieśni duchowe, nucąc i śpiewając w sercach waszych Panu. A dzięki czyńcie zawsze i za wszystko Bogu i Ojcu w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Bądźcie ulegli jedni drugim w bojaźni Chrystusowej.



(Sw. Jan 4, 46-53)

Onego czasu: Był dworzaniec pewien, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, że Jezus przybył z Judei do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby przyszedł i uleczył syna jego, bo już dogorywał. I rzekł do niego Jezus: Jeśli nie widzicie znaków i cudów, nie wierzycie. Rzecze do Niego dworzaniec: Panie, przyjdź pierwej, zanim umrze syn mój. Rzecze do niego Jezus: Idź, syn twój żyje. I uwierzył ów człowiek słowu, które mu powiedział Jezus, i poszedł. A gdy był w drodze, wyszli na jego spotkanie słudzy i oznajmili mówiąc: Syn twój żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. I rzekli mu: Wczoraj o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał wtedy ojciec, że była to godzina, w której powiedział do niego Jezus: Syn twój żyje. I uwierzył sam i cały dom jego.

NASZA OKŁADKA:

Błogosławieni pokój czyniący...

Lekcja i Ewangelia Mszy św. na XX niedzielę po Zesłaniu Ducha św. akcentuje potrzebę dobrej, ufnej modlitwy w życiu chrześcijanina.

Katechizm podaje dwie definicje modlitwy. Pierwsza z nich powiada, że **MODLITWA TO WZNIESIENIE DUSZY DO BOGA**. Dusza się wznosi. Co to znaczy, że dusza się wznosi? Rozumiemy dobrze, gdy słyszymy, że samolot się wznosi, balon się wznosi, ale dusza się wznosi? Mówimy tu w znaczeniu przenośnym. Gdy człowiek myśli o jedzeniu, co będzie dzisiaj na kolację — to rzecz banalna; gdy myśli o duszy, o jej życiu — to rzecz wyższa. Gdy myśli o swym zbawieniu — to rzecz jeszcze wyższa; a gdy myśli o Bogu, o uwielbieniu Go — to rzecz najwyższa. Myśl nasza się wznosi — zaleźnie od przedmiotu, o którym myślimy, nabiera wartości. Wznosi się. Tak samo wznosi się nasza dusza.

Jakże często jednak zniechęcamy się w modlitwie! Prosiłśmy o coś Pana Boga, a On nas nie wysłuchał — mam się więc modlić?

Każdej modlitwy słucha Pan Bóg, na każdą nakłania, jak mówi Pismo św., ucha, żadnej modlitwy nie lekceważy, choć nie zawsze daje to, o co Go prosimy. Każda modlitwa ma swoje znaczenie. Słusznie poeta nasz, Gomułicki, zauważył, że już samo to, że się modlimy, że myślimy o Bogu, to już jest dużo. To już jest dobrze, gdyż sam fakt, że się modlimy dobrze świadczy o nas.

Istnieją takie przysłowia: Powiedz mi, z kim przestajesz, a powiem ci, kim jesteś, powiedz mi, co czytasz — a powiem ci, kim jesteś. Można też powiedzieć, powiedz mi jak się modlisz — a powiem ci, kim jesteś; można to powiedzieć z największą słusnością. Jeżeli się człowiek dobrze modli, jest dobry. Jest i druga definicja modlitwy: **MODLITWA JEST TO ROZMOWA DUSZY Z BOGIEM**, rozmowa dwóch osób, wymiana myśli i uczuć, tzn. że gdy się modle, to mówię do Boga, a Bóg mówi do mnie.

A cóż ja mogę Panu Bogu powiedzieć? Co ja mogę powiedzieć do swego Stwórcy? O czym będę z Nim rozmawiał? Mogę Panu Bogu powiedzieć przynajmniej tyle, że jestem grzesznikiem, nędznym, słabym człowiekiem. Mogę zupełnie dobrze, i to jest pożądane, przyjąć postawę celnika, który w przedsionku świątyni stał i kajał się przed Bogiem mówiąc: Boże, bądź miłosierny dla mnie grzesznego. Ukórz się przed Bogiem. Albo powiedz

Bogu, że jesteś synem marnotrawnym. Powiedz, Boże ja Cię przepraszam. Czasem jest szczególnie dużo do powiedzenia... Czasem ludziom się zdaje, że byleby tylko wyklepać jak największą liczbę litanii, paciery i modlitw z książeczki, to już wtedy się modlą. A przecież nie chodzi tu o bezmyślne, indyjskie młynki do modlitwy, lecz o to, żeby ukazać przed Bogiem swą duszę. Czasem, gdy ciężko idzie modlitwa, można sobie pomóc książeczką, ale to tylko pomoc, bo w zasadzie własna modlitwa jest najlepszą modlitwą.

Nie tylko atoli my mówić powinniśmy w modlitwie do Boga, ale i Bóg do nas mówi. Niestety, za mało poświęcamy temu uwagi, aby Boga słuchać. Wydaje się nam, że tylko my mamy Bogu coś do powiedzenia, tymczasem Bóg również pragnie mówić do nas. Rozmowa polega na wymianie myśli...

Jednostronność w modlitwie, nasze gadulstwo, naprzykrzanie się Bogu bezmyślnie klepanymi zdrowaśkami — to przyczyny spowolnienia modlitwy, wykoślawienia jej istotnej siły zdolnej przemienić człowieka w dziecko Boże, w męża pełnego mocy nadprzyrodzonej.

Tak chętnie słuchamy rad, wskazówek naszych bliźnich, chociaż nie zawsze są one dobre. Boga jedynie słyszać nie chcemy. Gdybyśmy na każde dziesięć minut modlitwy poświęcili pięć minut na słuchanie głosu Bożego — wówczas nie tylko ukochalibyśmy modlitwę jako chrześcijańską praktykę, ale odnieśliśmy dla swego doczesnego i wiecznego życia wiele korzyści. Usłyszeli by ojcowie, jak mają pracować dla swych rodzin, dla ojczyzny, dla ludzkości, jak kochać mają swe żony, wychowywać dzieci, świecić otoczeniu przykładem rozsądnego, sprawiedliwego i trzeźwego życia. Usłyszaly by matki co czynić należy, aby ich dzieci, porzucanych bez opieki i nadzoru nie deprawowała ulica, jak postępować, aby mąż pozostał wiernym, a miejsce sprzeczek i kłótni zajęło błogie rodzinne szczęście i pokój. Usłyszeli by młodzie, że mają opieką, szacunkiem i miłością otaczać starszych — usłyszaly by dzieci, że kochać mają rodziców, szanować ich i być im posłusznymi. O, jakże zbawczym byłby ów Boży głos, gdybyśmy chcieli go tylko z uwagą słuchać i być mu powolnymi tak jak ów ojciec ewangelijny był powolny słowu Jezusa Chrystusa, gdy mu oznajmił, że syn jego żyje.

Ks. Dr A. NAUMCZYK

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

BIULETYN POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

Niedawno ukazał się pierwszy numer nowego kwartalnika ekumenicznego — Biuletynu Polskiej Rady Ekumenicznej. Pismo przeznaczone jest dla zagranicy i wychodzi w dwóch wersjach: angielskiej i niemieckiej. Zawiera artykuły historyczne treści ekumenicznej i sprawozdania Polskiej Rady Ekumenicznej z aktualnych i bieżących spraw ekumenicznych. Komitet Redakcyjny stanowią wybrani przez Polską Radę Ekumeniczną przedstawiciele Kościołów ekumenicznych. Adres redakcji: ks. dr Witold Benedyktowicz, Warszawa 10, ul. Mokotowska 12. Delegatem Kościoła Polskokatolickiego w Redakcji jest ks. red. T. Gorgol.

BAPTYŚCI NIE BIORĄ UDZIAŁU W SOBORZE WATYKAŃSKIM

Wydział Wykonawczy Światowej Federacji Baptistów zawiadomił Sekretariat Watykański do spraw jedności chrześcijańskiej, że nie zachęca Sekretariatu, aby zaprosił oficjalnie baptystów jako obserwatorów na 2 Sobór Watykański. Rezolucja, powzięta przez członków Wydziału Wykonawczego Św. Fed. Bapt. na zebraniu w Oslo, brzmi jak następuje: „Wydział Wykonawczy upoważnił swego sekretarza generalnego, aby podziękował sekretarzowi Sekretariatu Watykańskiego do spraw jedności chrześcijańskiej, mgr Wille-

brands, za jego miłe zawiadomienie z dnia 18 kwietnia 1962 r. i zakomunikował mu, że Wydział, po wnikliwej dyskusji co do spraw z tym związanych, nie był zgodny w sprawie oficjalnego zaproszenia Światowej Federacji Baptistów na Sobór Watykański. Zapewnia jednak władze Kościoła rzymskokatolickiego o swojej nadziei i swoich modlitwach, aby nadchodzący sobór przyczynił się do lepszego zrozumienia woli Bożej i do pogłębienia jedności Swego ludu”. Na zjeździe Wydziału Wykonawczego Światowej Federacji Baptistów obecnych było 124 delegatów ze wszystkich części świata.

KOŚCIELNA AKCJA POMOCY DLA OFIAR IRAŃSKICH

Bezpośrednio po wiadomościach o katastrofie trzęsienia ziemi w Iranie kościelne zakłady pomocy w państwach europejskich skontaktowały się z Radą Ekumeniczną ofiarując swoją pomoc w gotówce i w naturaliach dla pozostałych przy życiu Irański prezydent ministrów zakomunikował Radzie Ekumenicznej, że nie może zrazu wymienić przybliżonej liczby ofiar katastrofy.

Podobnie Rada Ekumeniczna udziela pomocy w postaci odzieży, żywności i lekarstw rodzinom koreańskim, które utraciły dach nad głową wskutek katastrofy powodzi (około 12 000). Pomoc pieniężna dla bezdomnych wynosi 10 000 dol.

(K.)

Przedstawiciele 108 państw obradują w ONZ nad najważniejszymi problemami światowymi. Po dialogu przedstawicieli: ZSRR i USA, w wyniku którego zostały sprezentowane światowej opinii publicznej stanowiska obu mocarstw — w toku dyskusji zabrał głos minister Adam Rapacki deklarując w imieniu Polski pogląd na najważniejsze zagadnienia.

Minister Rapacki stwierdził na wstępie, że „sytuacja międzynarodowa weszła w fazę szczególną. Wielkie problemy międzynarodowe dojrzały i coraz natarczywiej domagają się rozwiązania”.

Do najważniejszych problemów światowych minister spraw zagranicznych zaliczył: zagadnienie pokoju najściślej związane ze sprawą uznania i poszanowania suwerenności narodów, że sprawą zniesienia zależności i eksploatacji kolonialnej we wszystkich formach. Jest dzisiaj jasnym i oczywistym dla każdego, że polityka z pozycji siły nie ma żadnego materialnego oparcia i prowadzi nieuchronnie do wojennego awanturnictwa. Najlepszym tego dowodem jest sprawa Kuby. Mała ta republika jest solą w oku amerykańskich polityków. Kongres USA dał upoważnienie prezydentowi do zmobilizowania 150 tys. żołnierzy. Rzekomo mała Kuba zagraża... wielkim Stanom Zjednoczonym. Właśnie nie co innego, ale sprawa Kuby jest kryterium pozwalającym na ocenę stanowiska USA, które beceremonialnie dążą do naruszenia suwerennych praw tej republiki i w drodze kontrrewolucyjnego chwytu zmierzają do obalenia zdobytych rewolucyjnych, w wyniku których zaczął się nowy, odmienny od poprzedniego okresu rozwoju Kuby, jako państwa żeglującego pod sztandarem sprawiedliwości społecznej.

W dalszym ciągu w układzie stosunków międzynarodowych sprawa niemiecka stanowi pozycję dominującą. Nie naszą jest winą, że ta właśnie sprawa weszła obecnie w fazę krytyczną i nie można odwlekać jej rozwiązania. I tu istotą zagadnienia jest konieczność rozstrzygnięcia między polityką z pozycji siły a pokojowym współistnieniem.

Poza tym min. Rapacki poruszył w swoim przemówieniu takie sprawy jak:

- rozbrojenie,
- zaprzestanie doświadczeń nuklearnych,
- stref bezatomowych,
- likwidacji kolonializmu,
- rozwoju i emancypacji krajów ekonomicznie opóźnionych,

dokonał porównania RWPG i EWG, stwierdzając jednocześnie, że jedynym wspólnym rynkiem, jakiego oczekuje ludzkość jest światowy wspólny rynek i zniesienie wszelkiego rodzaju dyskryminacji w handlu światowym.

Głos Polski w ONZ wysłuchany został z dużą uwagą przez wszystkie czynniki. Minister Rapacki wychodząc naprzeciw tendencjom wyczuwalnym na obecnej sesji NZ, poparł radziecką propozycję zwołania międzynarodowej konferencji poświęconej problemom handlu światowego oraz powołania odpowiedniej międzynarodowej organizacji.

Wiara w skuteczność działalności, niezbędność ONZ w dzisiejszym świecie, zadeklarowanie udziału Polski w rozwiązywaniu spornych problemów, apel do rozsądku i realizmu odpowiedzialnych polityków zachodnich, podkreślenie cierpliwych wysiłków obozu pokoju w walce o pokojowe współistnienie narodów i państw — to treść oświadczenia ministra Rapackiego, pod którym podpisują się wszyscy Polacy.

(O)

ŚWIĘTO UMARŁYCH

„A światłość wiekuista niechaj im świeci!”.

Gdy żółkły liść szeleści pod naszymi nogami, gdy melancholią nastraja serce widok opustoszałych szarych pól — wtedy wyprowadza nas Kościół na cmentarz i stawia nad grobami, zdobnymi w kwiaty i światła. Urok żałobnej procesji na cmentarz jest niezrównany, a wrażenie przepotężne. Na czele idzie krzyż, za nim sztandary i chorągwie czarne z symbolami śmierci i zmartwychwstania, dalej kapłani i rozmodlony tłum ludzi! Jak trąba Archaniola wstrząsają żałobne pienia, a błaganie miłosierne i wciąż powtarzane: „Dobry Jezu, a nasz Panie...” zda się poruszać całe niebo wraz z Sędzią sprawiedliwym i miłosiernym.

Dziwnie nastrajają człowieka te ceremonie. Każdy radby żyć jak najdłużej, a tu prowadzą go na cmentarz i miast radości pokazują mu ponury grób. Niejednemu może i łza zakreśli się w oku, gdy wspomni chwilę, w której był tu po raz ostatni odprowadzając w katolickim pogrzebie ciało drogiej mu osoby. Wrócił do domu smutny, w nieopisanej zadumie.

Ale dlaczego ta zaduma, po co łza w oku i żalność w sercu, skoro chrześcijanina grób nie jest ponury i beznadziejny, skoro raczej początkiem jest wielkich wartości a nie ich kresem? Przecież chrześcijanie odmawiają apostołski Symbol Wiary, a odmawiając go nie kończą na „umarł i pogrzebion”, lecz deklamują również: „trzeciego dnia zmartwychwstał” — czy tylko deklamują, czy również są o tym przekonani — czy wierzą w to?

Nie kończy się byt człowieka na kształt żółkłego liścia deptanego naszą stopą na cmentarnej ścieżce. Owszem, ciało, jak liść podlega rozkładowi, ale dusza... Tej liść nie posiada, ma ją natomiast człowiek. Dusza nieśmiertelna część człowieka, idzie w zaświaty, odłączona od ciała wraca do Boga, który ją stworzył na swój obraz i swe podobieństwo. Po dobrym, bezgrzesznym życiu wraca do krainy światłości, a Bóg — światłość wiekuista, opromienia ją.

Łzy, kwiaty, światła i pomniki — to piękny wyraz naszej miłości ku zmarłym, lecz całkowicie ziemski i dla dusz zmarłych bezpożyteczny. Prawdziwym, wiele mówiącym symbolem Dnia Zadusznego jest mogiła z krzyżem nad nią zatkniętym, krzyżem wskazującym na wiarę tego, kto w mogile spoczywa i tego, kto ciało do mogiły składał.

Wiara ta silniejsza jest od czysto przyrodzonego uczucia żalu, od łez i bólu. Ona każe nam ufać i trwać w oczekiwaniu na moment, gdy sprawdzą się jej zapowiedzi i obietnice. Ona, zamiast szłochu i złorzeczenia wkłada w usta nasze modlitwę: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci!”.

Prawdziwym szturmem do nieba za spokój dusz naszych drogich zmarłych jest Dzień Zaduszny. Słusznie go nazwano Świętem Umarłych.

Świat cały zda się pokrywać żałoba. Często płaczą ludzie, a nierzadko i niebo płacze kropelkami deszczu i rosy, spływającymi na mogiły z gałązek cmentarnych drzew. Dzwony wzywają do modlitwy. Kościoły spowite są czarnym kirem, z symbolicznymi katafalkami, przy których jarzą się mdłym blaskiem żałobne światełka. Rozlega się smętny śpiew psalmów żałobnych przeplatany wzruszającym „Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci!”. Kapłani i wierni modlą się — za najbliższych i za dalszych, za znajomych i nieznanych. Potrzebują zmarli naszych modłów, gdyż wielu z nich przebywa w miejscu oczyszczenia, czekając momentu gdy będą mogli wejść do krainy błogosławionych, do miejsca uświęconego widzialną dla dusz obecnością Boga, tam, dokąd jak mówi Pismo św. „nic nieczystego ani skalanego wejść nie może”. My możemy i powinniśmy ten moment radosny im przyspieszyć — właśnie przez nasze modlitwy, przez błaganie i prośby zanoszone przed tron Bożego Majestatu: „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci!”. Niech ujrzą Boga — którego widzieć pragną, niech — jak uczy nasza teologia — z oglądania Boga — Wiekuistej Światłości będą szczęśliwi na wieki! Błogosławieni umarli, którzy w Panu zasnęli, albowiem czyni ich za nimi świadczą będą. Tak jest. Błogosławieni, którzy umierają w Panu i bogactwo czynów swych ziemskich składają przed tronem miłosiernego i sprawiedliwego Sędziego. Tych światłość wiekuista nie omiśnie, lecz świecić im będzie wiecznie.

Chcimy tak żyć, aby do tych szczęśliwców móc należeć. Niech czyny nasze — piękne, szlachetne, niech nasza praca — uczciwa, znojna, niech nasza postawa — pełna sprawiedliwości, tolerancji i pokoju świadczą za nami: katolikami i Polakami — przed ludźmi i przed Bogiem.

M. PIJARSKI

SPODZIEWANE WYNIKI II SOBORU WATYKANSKIEGO

Do

Redakcji Katolickiego Tygodnika Ilustrowanego „Rodzina“ wpływa ostatnio codziennie przynajmniej pięć listów o tematyce soborowej. Piszą ludzie prości, którzy nie znają dogłębnie teologii, a nierządki i w katechizmie nie są zbyt mocni, piszą nauczyciele, urzędnicy i ludzie wysoce inteligentni, piszą nawet, i to często, księża i zakonnicy z Kościoła rzymskokatolickiego — stali i sporadyczni czytelnicy naszego Tygodnika. Stawiane pytania i poruszane zagadnienia, niezależnie od formy i dojrzałości przemyśleń są w większości rzeczowe, podpisane konkretnymi nazwiskami i przejawiają jakąś trudną do sformułowania w słowach troskę i żal. Troskę o to, co takie drogie jest dla każdego chrześcijanina — o wiarę, o jej czystość, troskę o Kościół, o dobre imię jego hierarchii i całego stanu duchownego. Jest również w listach naszych korespondentów żal, duża doza zażenowania i jakby wstydu z tego powodu, że wiele spraw prostych logicznie wynikających z Ewangelii Jezusa Chrystusa, przez samego Boga, przez naturę i przez życie praktyczne rozwiązanych — Kościół rzymskokatolicki wciąż jeszcze komplikuje, a przynajmniej nie stawia jednoznacznie, powodując w umysłach i w sumieniu swych wierznych liczne konflikty, urazy i uprzedzenia. Z przeanalizowania listów naszych przyjaciół i nieprzyjaciół wylania się kilka podstawowych zagadnień.

ZAGADNIENIE PIERWSZE: PRYMAT I NIEOMYLNÓŚĆ BISKUPA RZYMU, CZYLI PAPIEŻA

„... Bóg może zdziałać wszystko, może więc również sprawić, że papież, chociaż jest grzesznym człowiekiem, będzie nieomylny. Nieomylny, jako dar Boży, nie musi być nawet zależna od stopnia wykształcenia papieża. Jednak zachodzi zasadnicze pytanie: czy takiego daru udziela rzeczywiście Bóg każdorazowemu papieżowi, czy udzielił go któremukolwiek z trzystu biskupów rzymskich, którzy zasiadali na tzw. „stolicy Piotrowej“. Nie ma w tym przedmiocie ani podstaw biblijnych, ani dostatecznych uzasadnień z Tradycji pierwszych wieków istnienia Kościoła... Czy nie jest więc — kończy Ksiądz Z. M. — bluźnierstwem wierzyć w prymat i nieomylny biskupa rzymskiego i to pod utratą zbawienia? Napiszcie o tym w Waszym tygodniku, może znajdą się ludzie trzeźwi i odważni, którzy w tym czasie, gdy nasza hierarchia padać będzie w Rzymie na kolana przed „nieomylnym“ i mającym rzekomo wyższą władzę od innych biskupów papieżem — wypowiedzą swój sąd o tej sprawie“.

„... Polak, który wiarę w Boga z matczynej wysłał piersi, Bogu będzie służył i Bogu samemu kłaniać się będzie, a nie papieżowi, który jest uzurpatorem Bożych praw i przywilejów. Bóg jest wszędzie obecny i nie tylko

ustami Włocha czy Francuza przemawia do ludzi... Nie wierzę, aby Bóg żądał od nas Polaków, od afrykańskich Murzynów i od skońskich Chińczyków, abyśmy wszyscy tylko jednego papieża słuchali. To jest zwyczajny kult jednostki, który do dobrego nie prowadzi. Nasi biskupi nie są głupszy od biskupów włoskich — często na pewno od nich świętsi, a mniejsze jest ryzyko, wierzyć przypuścimy 50 biskupom niż jednemu... Pytałam o to księdza na spowiedzi — powiedział mi: to są sprawy dla wtajemniczonych. Zrozumiałam tak: wtajemniczeni mają rządzić, a niewtajemniczeni słuchać. Czy tak Bóg podzielił ludzką kość?“ — kończy Barbara S., nauczycielka ze Śląska.

Sprawa jest jasna: ani prymatu, ani nieomylności papieskiej nie dowiedzie na podstawie Pisma św. żaden teolog. Jest to prosta demagogia, żenująca w swej postaci i liczeniu na religijne, a głównie biblijne nieświadomości szerokiej rzeszy. Broń, której się chwycił przed osiemdziesięciu laty przebiegły Pius IX, zresztą wbrew opinii wielu biskupów rzymskokatolickich, nie na długo wystarczyła papieżowi. Historia dowodzi, że Pius IX nie miał nie tylko Bożego daru nieomylności, ale pozbawiony był nawet umiejętności czysto ludzkiego przewidywania, bowiem „Syllabus“ i indeksy ksiąg zakazanych nie powstrzymały ludzi od czytania, od zdobywania wiedzy i od myślenia. W wyniku tych działań broń „nieomylności“ obróciła się przeciwko wynalazcy i przeciwko jego następcom. Dziś jest trudno wybrnąć nawet bardzo tęgim teologom z tej niemilej kabały. Wszelkie misterne tłumaczenia tego zagadnienia, pojawiające się również w polskiej prasie rzymskokatolickiej są wyraźnym odwróceniem sprawy. Trudno powiedzieć, czy II Sobór Watykański w tym względzie coś odmieni. Raczej nie. Roma locuta — causa finita. Biskupi zależni od „łaski stolicy Apostolskiej“ nie zdobędą się na zorganizowane, masowe wystąpienie w tej sprawie. Boją się i są za wygodni. Mogą być sporadyczne wypadki protestów i zapytań, ale to nie wróży rezultatów. Wiercie zatem, bracia, w „nieomylnego papieża“ lub szukajcie Kościoła od papieża niezawisłego.

ZAGADNIENIE DRUGIE: JĘZYK LITURGICZNY

„... Czy Bóg rozumie tylko po łacinie? Czy polski, niemiecki, francuski, angielski i setki innych języków nie nadają się do tego, aby Boga wielbić i modlić się do Niego? A jeżeli tak, to dlaczego ciągle w kościołach karmią nas łaciną. Dawniej używali się w łacinie ksiądz i organista — dziś powywieśzono wielkie napisy w kościołach z odpowiedziami kapłanowi do Mszy św., uczą księża z ambon łacińskich zwrotów — po co to wszystko. Chcemy modlić się po polsku, tak jak praktykuje Kościół Polskokatolicki“ — pisze J. B. z Radomia.

„... Nie mamy godności narodowej ani za grosz. Gdybyśmy kochali naszą ojczyznę i nasz język, powinniśmy natychmiast zacząć od naszych księży, aby odpowiadali nabożeństwa i msze po polsku. To ubliżające, że obca mowa rozbrzmiewa w naszych kościołach, wybudowanych za polskie pieniądze, z ofiarności polskiego ludu, restaurowanych przez Polską Władzę Ludową, tak jakbyśmy własnej mowy nie mieli“ — pisze brat zakonny K. K.

Większość autorów listów zapytuje, czy Sobór wprowadzi języki narodowe do liturgii. Sprawa nienowa. Dyskusja w Kościele rzymskokatolickim toczy się na ten temat od lat. Relacjonowałem jej przebieg na niektórych etapach, gdy byłem jeszcze księdzem rzymskokatolickim (por. Ruch biblijny i liturgiczny 1952, 5 6, s. 483 nn). Odpowiadam krótko: jest możliwe, że pewne części Mszy św. (poza kanonem) będą czytane lub śpiewane przez kapłana w języku narodowym — na pewno jednak nie cała Msza św. i na pewno zmiana taka nie dokona się od razu, chociaż Kościół rzymskokatolicki ma wszelkie środki po temu, aby dokonać tej reformy w ciągu jednego — dwu lat.

ZAGADNIENIE TRZECIE: CELIBAT

„... Nikt, albo prawie nikt z księży rzymskokatolickich nie zachowuje celibatu. Jestem osobą niemłoda (mam 41 lat), lubię towarzystwo, bywam w uzdrowiskach, mieszkam przeważnie w pensjonatach prowadzonych przez zakonnice, bo czystiej i spokojniej, chociaż drogo. Gdybym chciała opisać zalecenki księży współpensjonariuszy do mnie i do moich koleżanek, rozliczne przygody miłośne księży, których to przygód bardzo pilnie poszukują, musiałabym dotknąć nie tylko proboszczów i katechetów, ale i poważnych hierarchów. Oczywiście, nie uczynię tego. Ale pytam Was, po co to zakłamanie? Po co księża udają aniołów, skoro nimi nie są, po co okłamują wiele kobiet, mówiąc im w zacisznym pokoju, lub na spacerze w lesie, że to nie grzech, a w konfesjonale i na ambonie, że to grzech i szkarada? Mnie żal tych ludzi, dobrze odżywionych, wypoczętych, mieszkających wygodnie, a zwicniętych moralnie z powodu celibatu. Po co ksiądz ma się turlać w stodół lub na plebanii z wiewską dziewczuchą, skoro mógłby mieć kulturalną żonę, zdrowe potomstwo i pożyteczne zajęcie na czas wolny od kościelnych czynności i brewiarza — mógłby zająć się wychowaniem swych dzieci“ — słowa z listu Marii G. z Gdyni.

„... Kto myśli, że my księża szczęśliwi jesteśmy — myli się. Mamy skarb nieoceniony w postaci kapłaństwa. Pobożność i dobre serce ludu zapewnia nam dostatek materialny. Cóż, kiedy kapłaństwo nie przekreśla natury ludzkiej, jej potrzeb i czysto ludzkich przez Boga wrodzonych instynktów. Męczymy się w samotności, stajemy się gderliwi, rozdrażnieni, wykrzywia się nasze morale. Mam kolegów, którzy cynicznie twierdzą: nie masz jednej — masz za to wiele. Litują się nad takimi simlicjuszami, ale litując się, sam grzeszą od czasu do czasu, bo jestem człowiekiem. Ogłoszcie mój apel do konfratrów, apel krótki, w jednym zamykającym się zdaniu: Carissimi Fratres, quod melius videtur: unum peccatum inoboedientiae, aut multa peccata contra sextum, iniustiam et naturam?“ — X. S. T.

Na temat celibatu duchownych pisaliśmy na łamach „Rodziny“ wielokrotnie. To są sprawy osobiste każdego, również kapłanów. Niech je sami, po ludzku i po Bpżemu rozwijają przy Bożej pomocy. Nie czynimy żadnych sugestii. Na pytania czy Sobór zniesie celibat — odpowiadamy ze współczuciem dla czekających na wyzwolenie z jarzma celibatu: nie.

CIĄG DALSZY NASTAPI



To nie, że mamusia zmyje mi
 głowę (wym razem mydłem).
 Cudowny, bajeczny jest świat
 oglądany w ten sposób (jak
 na zdjęciu).

Prosze o umieszczenie mego
 adresu w „Słoneczku”. Chcę na-
 wiazac korespondencje na rozne
 tematy religijne i inne. Korespon-
 dencje chce prowadzic z kolegami
 oraz kolezankami z całego kraju
 i z zagranicy znajacymi jezyk pol-
 ski, niemiecki lub cosyjski. Mam
 17 lat.
 Moj adres:
 Waldemar Uhlman, Gliwice Sos-
 nica ul. Kasprowska 35, woj.
 Katowice.

Jestem uczniem 7 kl. szkoły
 podstawowej. Mieszkam na wsi.
 Jestem wyznawcą Kościoła Pol-
 skokatolickiego. Chciałbym kores-
 pondowac z kolegami i kolezankami
 z kraju i zagranicy na rozne
 tematy.
 Moj adres:
 Wiesław Ciemiński, Strzyżowice,
 ul. Ogrodowa 1, p-ta Strzyżowice,
 pow. Będzin, woj. Katowice.

Jestem uczniem 7 kl. szkoły
 podstawowej. Mieszkam na wsi.
 Jestem wyznawcą Kościoła Pol-
 skokatolickiego. Chciałbym kores-
 pondowac z kolegami i kolezankami
 z kraju i zagranicy na rozne
 tematy.
 Moj adres:
 Anna Świderek, Częstochowa,
 ul. Armii Ludowej 61 m. 29.

Jestem starym czytelnikiem „Ro-
 dziny” i „Słoneczka”. Bardzo pro-
 silym o umieszczenie mego adre-
 su, poniewaz chcialbym nawiazac
 korespondencje z kolezankami i
 kolegami w kraju i za granica.
 Moj adres:
 Henryk Cwiklinski, Lubawa, ul.
 Kopernika 35 m. 2, pow. Nowe
 Miasto L., woj. Olsztyn.

POZNAMY SIĘ

POCIĄGI

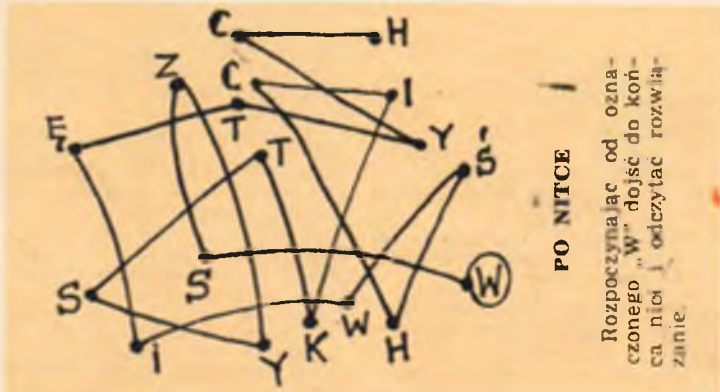
Czy w niedzielę, czy w święta,
 W czas pogodny, czy burzy
 Pociąg zawsze gotowy
 Do dalekiej podróży.
 Punktualnie odchodzi ze stacji.

Osobowy, pospieszny
 Albo też towarowy
 Dla was może ważniejszy
 Jest pociąg osobowy
 Zwłaszcza gdy nadchodzi czas wakacji

Na pociąg towarowy
 Czekaj nasz przemysł w kraju.
 Bowiem wielkie znaczenie
 Towary dla nas mają,
 Które polski przemysł dzisiaj darza.

Czy w niedzielę, czy w święta,
 W czas pogodny, czy burzy,
 Pociąg zawsze gotowy
 Do dalekiej podróży.
 Cześć więc naszym dzielnym kolejarzom!

Józef Baranowski



PO NITCE

Rozpoczynając od ozna-
 czonego „W” dojdź do koń-
 ca nitki i odczytaj rozwia-
 zanie.

Rozwiązania należy przysyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru na adres Redakcji z dopiskiem na kopercie nazwy krzyżówki. Między uczestników zostaną rozlosowane atrakcyjne nagrody.

(Dokonczenie nastąpi)

— Kiedy się tego uczyłeś?
 Gdy skończył profesor zapisał:
 witki: — „Ody”
 Pobił szybko na swoje miejsce. Stojąc recytował wyuczone
 — Dziękuje, panie profesorze!
 to młodoci!
 — Maciejewski, proszę wracać na miejsce i powiedzieć „Ode-
 żadku, rzekł:
 tego uczenia. Nie wiedząc w jaki sposób przywołać go do po-
 Profesor przez chwilę patrzył na owego dziwnego i niestor-
 kakujać parę centymetrow do góry.
 — Bo mnie łaskocze — powiedział i znów zasmiał się, pod-
 — To o co ci chodzi?
 — Nie.
 — Jak to? Wracać do ławki i siedzieć cicho?
 — Wstrzymać się.
 — Czego nie potrafisz?
 — Panie profesorze, bo nie potrafie
 — Z czego się śmiejesz?
 dopatrzył na chłopca i spytał:
 nie w głos. Stary profesor zdumiał się. Otworzył szeroko oczy.
 Dariusz, jak baletnica, zaruszał śmiesznie tułowiem i zasmiał
 spokojnie.
 taunki, a nie sala gimnastyczna. Wracał więc do ławki i siedz-
 podseptem koleżeńskim, a następnie swoim uszom. Tu miejsce
 — Wielka to strata czasu, tak wiele uwagi poświęcać grupom
 wiedział:
 ako zwykły i niewinny wykręt. Patrząc w oczy chłopca, po-
 ramniej spodziewanego. Przyjął więc wyjaśnienie Dariusza
 podziwiać i ze taki typowie czy robi w każdej chwili się
 owaga. Wiedział, że po tym chłopcu można wszystko się
 Wobec takiej odpowiedzi profesorowi trudno było zachować
 coranie.
 ze nie umiem ruszać uszami, więc ja chciałem pokazać że
 — Nie usiłuję tego, panie profesorze. Napisano mi na kartce,
 kój w klasie?
 — Maciejewski, dlaczego ciągle usiłujesz wprowadzać niepo-
 „nowy”. Przywołał go do siebie.
 skiego, zorientował się jednak, że przyuczyna niepokoju jest
 Profesor, nie widząc wprawdzie ewolucji uszu Maciejew-
 jewskiego. Gawiński z Korpowskim wzbuchnili śmiechem.
 Jeden drugiemu zaczął pokazywać ruszające się uszy u Macie-
 zaleznosci od woli. Wyglądało to z tyłu niesłychanie śmiesznie

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SŁONECZKO 43

Rok III Warszawa, 28. X. 1962 Nr 43

ŁASKA UCZYNKOWA

W ostatniej katechezie drukowanej w „Słoneczku” dowiedzie-
 liście się, że oprócz łaski poświęcającej koniecznej do zbawienia
 jest jeszcze łaska uczynkowa, która również jest konieczna do
 zbawienia dla ludzi dorosłych. Dzieciom natomiast wystarczy do
 zbawienia sama łaska uświęcająca. Starsi, dorośli muszą po-
 siadać oprócz łaski uświęcającej również dobre uczynki zasłu-
 gujące na niebo, a te zdobywa się przy pomocy łaski uczynko-
 wej. A więc:

**Do spełnienia dobrych uczynków zasługujących na niebo ko-
 nieczna jest łaska Boża.**

Ale właśnie tu jest trudność: Przykazania Boże i Kościelne
 nie zawsze są takie łatwe do wypełnienia; owszem wymagają
 nieraz od człowieka bardzo wielu ofiar. Jeśli do tego dodamy
 pokusy, jakie na nas biją ze wszystkich stron i okazje do zle-
 go, jeżeli dodamy jeszcze napaści szatana, który „jako lew ry-
 czący krąży szukając, kogo by pożarł” (1 P. 5, 8), to widzimy, że
 zachowanie wszystkich przykazań przez całe życie jest dla czło-
 wieka prawie rzecz niemożliwą.

I oto przychodzi nam Pan Bóg ze specjalną pomocą, byśmy
 wszelkie przykazania mogli łatwo wypełnić i spełnić jak naj-
 więcej uczynków dla nieba. Tę pomoc Bożą nazywamy łaską
 uczynkową. Jak sama nazwa wskazuje, łaska uczynkowa dopo-
 maga nam spełnić jak najwięcej dobrych uczynków dla nieba.

Widzimy z tego, jak łaska ta jest nam bardzo potrzebna, bo
 nie tylko pozwala nam wejść do nieba, ale uzależnia od nas sto-
 pień chwały w niebie; im więcej człowiek z pomocą łaski zdo-
 będzie zasług czyli dobrych uczynków dla nieba, tym większą
 otrzyma nagrodę. Jak wielka jest dobroć Boża, że od naszej
 woli i dobrej chęci uzależnia nasze zbawienie wieczne, a nawet
 stopień chwały.

Profesor stanął w rogu klasy, widząc w ten sposób wszys-
 więza.
 Dariusz natychmiast umilkł i, jak gdyby nie nie zasłó, naj-
 spokojniej dalej czytał słowo po słowie, ucząc się zadane-
 oknem
 — Te „nowy... uspokój się — zawołał jakiś kolega z rzędu pod
 Dariusz podskoczył i wybuchnął krótkim, donośnym śmiechem.
 Jednak nie trwało, bo ukryty za kosią zasłonięciem poruszył się.
 Długo to palcami po kartce czytał z uwagą słowo po słowie. Długo to
 Dariusz ułkwił wrok w książce, zmarszczył brwi i wodząc
 W klasie zapanała cisza

rozmojowy. Uczym się
 pamięć pięciu pierwszych zwrotek Ody. Ustają więc wszelkie
 — Daję klasie piętnaście minut czasu na nauzenie się na
 profesor powiedział
 Szmer przebiegających kartek wypełnił klasę. Gdy się uczyli,
 Adama Mickiewicza
 — Proszę otworzyć książki, odszukać „Ode do młodości...
 wankow. Toż stojąc, powiedział:
 uczniow, a równocześnie na zbadanie zdolności swoich wychó-
 Profesor przemaszczył sobie le godzinę na ćwiczenia pamięci
 dręczniki, zeszyły do języka polskiego.
 W klasie zrobił się ruch. Z łeczek z szumem wyjmowano po-
 — Dzień dobry! Siadać! — powiedział profesor
 — Dzień dobry, panie profesorze!
 na swą głowę wychowawcy i powiedział na powitanie:
 Dariusz siedział w pierwszym wrokiem, z uśmiechem na twarzy, spojrzał
 młodych twarzątek.
 niem objął czterdziestki par oczu, czterdziestki usmiechniętych
 Profesor Pawłowski, wszedłszy do klasy, spokojnym spojrze-
 Dalszą rozmowę przewal im dzwonek na lekcję

N O W Y (C. P.)

Ks. F. K.
 katechezę)
 Jaska usłuchująca, dla dorosłych konieczne są również dobre
 Zapamiętaj sobie: Do zbawienia dzieci (niemowląt) wystarczy

Co robisz? Młocję wolać? O po-
 myśli gotka.
 swiatło, aby się zorientować” —
 dzie i od czasu do czasu zapala
 „Na pewno krzecie w szulła-
 się zapaliło i zaraz ponownie zga-
 światło gęsto. Po chwili znow
 dobrze zamknęłam.”
 w męsi. — Przecież mieszkanie
 „Włamwacz — przemknęło jej
 mieszkaniam!
 to było? Zabitym światło w jej
 Zdrżała się do domu. Nagle... Co
 lona przetrwała tytu, co widziała.
 toż ciotka w drodze powrotnej
 bardzo zajmujący, pełen emocji,
 ciotka poszła do kina. Film był
 tuż za mamiem. Któregoś wieczoru
 Dom moje) ciotki znajdował się

WŁAMWACZ

Za domem, gdzie plot, leżał kot
 Lądny, biały, puszek. Leżał
 zwinął się w kłębuszek.
 — Co tu robisz? — pyta Marysia
 — co tu robisz przy tym płocie.
 biały, szczeni koci? Tak jestes
 drzewy... O, i nos masz gorący...
 Słukotki, co na drzewie właśnie
 siedziały, powtarzały:
 — Kot ma chorą nogę, nie może
 chodzić swą drogą. Trzeba by do
 doktora, bo nogę bardzo już le-
 czyć pora...
 — Tak, tak — westchnął kot —
 na trzech łapkach chodzić nie mo-
 że, choćbym dywanem wysłana
 miał drogę. Lecz więc do coż
 mam robić? W dzień to jako ta-
 ko — ciepło, wietrzyk w balazkach
 spiewa, pląka świergotą. Ale no-
 ca — chłodem ostrym zawlewa
 I — taki jestem błodny... Lecz

MARYSIA I KOT

CIEKAWOSTKI ZOOLOGICZNE

TAPIR

Właściwie nie wiadomo co. Ni to świnią, ni koń, a nawet coś ze słonia ma to niezbyt urodziwe zwierzę. Żyje ono w Ameryce Południowej i w Azji. Jest to bardzo stary przedstawiciel rodu zwierzęcego i egzystował już przed pojawieniem się na ziemi człowieka. Jest łagodnego usposobienia, ale też nie można go zaliczyć do inteligencji zwierzęcej. Mózg bowiem naszego „poczwicwa” stanowi jedną tysięczną wagi całego ciała. Tułów przypomina naszego rodzimego „świńtucha”, natomiast szyja jest wyraźnie końska, nawet z grzywką i wicherkiem na czole. Gdy jednak przyjrzy się dobrze jego „twarzy” zobaczycie, że zdziwieniem nowy, zabawny szczegół jego dziwnej urody. Otóż moi drodzy nos, nie nos,

raczej coś takiego jak niedorośla trąba słonia.

Upodobania tapira są jednak wyraźnie zbliżone do zwyczajów świń. Tak jak one lubi taplać się w błocku i zjadać owoce. Sądziacie więc, że może tapir jest jakimś krewniakiem świń? Otóż nic z tego moi mili. Zoologowie zaliczają go do rzędu zwierząt koniowatych i to nie ze względu na końską grzywkę, ale na podstawie badań nóg tapira, które zresztą z wyglądu ani trochę nie przypominają końskich. Dokładne oględziny kopytek tapira skłoniły zoologów do przyjęcia takiego zaszeregowania.

Niektóre z tych zwierząt, a mianowicie odmiana indyjska, w odróżnieniu od pozostałych brązowych, jest koloru czarnego z jeszcze jedną śmieszna ozdoba. Ma on na plecach coś w rodzaju fraczka, czy siodełka w jasnopopielatym kolorze. Młade wszystkich gatunków tapira są w pasczki i centki niczym nasze warchlaczki we wczesnym „dzieciństwie”.

Przyznacie teraz sami, że tapir to naprawdę zabawny zwierzątko.

Opracowała
J. KOPROWSKA



kich, uważał, by uczniowie wykonywali polecenie i nie przeszkadzały sobie.

Po upływie ośmiu minut, Dariusz Maciejewski podniósł głowę, oczy tryskające życiem utkwili w twarzy profesora i... strzelił palcami. Odpowiedział mu uśmiech pełen sympatii czterdziestu kolegów i żywe zainteresowanie.

— Pst! — ostrzegł profesor kładąc palec na ustach.
 — Umiem już sześć zwrotek! Proszę mnie przepytac!
 Przez wszystkie ławki przebiegł stłumiony wybuch śmiechu. Długo jednak nie trwał, bo spojrzenie profesora przywróciło zupełne milczenie.

Profesor podszedł do Dariusza i szepnął mu do ucha:
 — U nas w klasie, mój chłopcze, nie wolno strzelać palcami. Nie ma też żadnej potrzeby tak hałasować. Jeżeli chcesz zwrócić moją uwagę, wystarczy podnieść rękę. Po drugie zaś: bez pozwolenia nawet do mnie mówić nie wolno.

Dariusz uczuł się pokonanym i zupełnie zmiażdżonym. Nie chodziło mu o treść, ale o sposób podania uwagi. Spokój bowiem jest najdotkliwszym batem na porywczosć młodzieńczą.

Na twarzy Dariusza odbiło się wzburzenie. W milczeniu pochylił się nad książką. Za to lewą rękę unosił nad głowę kreśląc nad nią koła w prawą stronę, prawą zaś ręką kreślił na piersi takie koła, ale w odwrotnym kierunku.

Siedzący tuż za nim Koprowski, szepnął:
 — A zrób to odwrotnie.
 Dariusz zmienił ręce czyniąc to samo.
 — Odejmiij ręce i przestań się kręcić — szepnął spokojnie profesor.
 — Ja przecież nic nie robię.
 — To się ucz!
 — Ale ja już umiem.
 — Cicho więc! Tsss!

Dariusz, dla którego dyscyplina była nieznośną udręką, złożył ręce na brzuchu i palcami każdym w odwrotnym kierunku zaczął kręcić młynka.

Profesor dał za wygraną. Spojrzał na zegarek i rzekł.
 — Czas minął, proszę zamknąć książki — i zaczął przestłuchiwać od ostatniej ławki. Gdy zapytany kolega, jękając się i rwąc słowa, usiłował wyrecytować zadane do wycuczenia zwrotki, Dariusz odebrał karteczkę:
 „Kręcić młynka palcami potrafi każdy, ale zaruszaj uszami. Z pewnością tego nie potrafisz”.

Dariusz uśmiechnął się. Drąc karteczkę zaczął, jak zając, ruszać uszami raz jednym, raz drugim lub obydwoma naraz w

SPOTKANIE TEORII Z PRAKTYKĄ NA POLU WYCHOWANIA MŁODZIEŻY

ROZMOWA Z KIEROWNIKIEM SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 36
W WARSZAWIE PRZY UL. TYNIECKIEJ 25, P. KAROLEM GERTLEREM.

Rolę pomocniczą w wychowaniu młodzieży spełniają na terenie szkolnym takie organizacje społeczne, jak: Związek Harcerstwa Polskiego, Czerwony Krzyż i Liga Ochrony Przyrody.

Pracując społecznie w LOP zastanawiałem się przez szereg miesięcy nad dwiema sprawami. mianowicie, w jaki sposób uatrakcyjnić działalność tej pięknej organizacji społecznej i tym samym uzyskać dla niej odpowiednio środki materialne na jej rozwój. Wystąpiłem więc m. in. z inicjatywą ustanowienia specjalnych odznak brązowych, srebrnych i złotych dla indywidualnych, zbiorowych i wspierających członków LOP.

W mojej pracy na stanowisku sekretarza oddziału dzielnicowego (powiatowego) LOP stale odczuwałem brak należycie wyszkolonych sił instruktorskich, które pokierowałyby odpowiednio pracą LOP w terenie. Zdałem sobie bowiem sprawę, że trudno jest wymagać od nauczycieli biologii, którzy z reguły są opiekunami Kół Szkolnych LOP, aby dźwigali na swych barkach cały ciężar pracy objętej statutem LOP.

Toteż przyznaję, że kiedy rozpoczął się rok szkolny 1962/63, a placówka społeczna, w której pracuję — została pozbawiona jedynej i to aktywnej działaczki społecznej — nie miałem odwagi spotkać się z młodzieżą należącą do LOP, oraz z jej opiekunami i wychowawcami. Praktyka roku ubiegłego wykazała bowiem, że młodocianym członkom LOP należało dać więcej w dziedzinie wychowania przyrodniczego, niż zaledwie kilka filmów przyrodniczych i to wypożyczonych z innych instytucji kulturalnych. Filmy te dotarły zaledwie do kilku szkół na ogólną liczbę kilkudziesięciu.

Kiedy więc w dniu 20 września br. odwiedziłem Szkołę Podstawową nr 36 na Mokotowie, aby rozpocząć od niej moją pracę społeczną w nowym roku szkolnym — zdałem sobie sprawę, że właściwie przychodzi do niej z niczym...

Nieśmiały mi krokami zbliżyłem się do kierownika szkoły, p. Karola Gertlera, który akurat był zajęty z uczniami przy porządkowaniu ogrodu szkolnego. Widać było, że uczniowie z zapałem wykonują tę pracę. Zauważyłem też rozpromienione oblicze pana kierownika szkoły, który w trakcie rozmowy ze mną powiedział, że ogród ten, który obecnie porządkują uczniowie — ma być w niedługim czasie przekształcony na Międzyszkolny Ogródek Botaniczny. Będą w nim więc — oprócz drzew ogrodowych — również i drzewa i krzewy leśne. Ułatwi to znakomicie pracę nauczycielom biologii.

Piękna i bardzo pożyteczna inicjatywa.

Przyznaję się do tego, że stałem przy p. Karolu Gertlerze jak

jego uczeń pilnie słuchający jego wykładu. Bo też i było czego posłuchać. Mówiąc o pracy wychowawczej szkoły, p. kierownik Karol Gertler powiedział m. in., że czyn twórczy liczy się tylko na polu wychowania młodzieży. Pisać na ten temat można wiele — papier wszystko zniesie — lecz jedynie działalność praktyczna daje pozytywne wyniki w tej dziedzinie.

Powoli, drogą okrężną — nawiązałem w rozmowie z p. Karolem Gertlerem do prac LOP na terenie szkolnym, zapytując go, jak sobie wyobraża bardziej owocną działalność tej organizacji społecznej w szkole. Pan kierownik odpowiedział:

— LOP powinna posiadać własne filmy przyrodnicze, które można by sprowadzić w każdej chwili z oddziałów powiatowych do szkół. Brakuje nam materiałów propagandowych, naukowych, mianowicie, różnego rodzaju broszur traktujących o zadaniach z zakresu ochrony przyrody, oraz plakatów zwierząt, ptaków i roślin chronionych. Bardzo przydałyby się także taśmy magnetofonowe z nagranyymi pogadankami przyrodniczymi. Tak samo telewizja i kino powinny poświęcić nieco miejsca propagowaniu idei ochrony przyrody. Co więcej — LOP powinna poprzeć pańską inicjatywę w sprawie specjalnych odznak zarówno dla zasłużonych jak i zwyczajnych członków LOP. Moim zdaniem potrzebna jest odznaka „Przyjaciela przyrody”. Nauczycielom-opiekunom Kół Szkolnych LOP, a także działaczom społecznym LOP należałoby się również więcej uznania za ich pracę, o której powinno się więcej pisać w czasopiśmie LOP. Czasopiśma i wydawnictwa LOP powinny docierać do wszystkich szkół, choćby na razie gratisowo, zwłaszcza egzemplarze czasopiśm przeznaczane na makulaturę. Wiem, że nie macie funduszy dostatecznych na realizację statutowych zadań LOP, ale nie wszystko robi się za fundusze...

Istotnie, wiele zadań można wykonać wspólnymi siłami. Przykładem tego może służyć wspólna praca uczniów Szkoły Podstawowej nr 36 na Mokotowie, porządkujących swój szkolny ogród.

Po tych wypowiedziach pana kierownika szkoły pomyślałem: oto jest spotkanie teorii z praktyką...

Z pewnym zażenowaniem pożegnałem się z moim rozmówcą prosząc go jeszcze o zezwolenie na przekazanie treści naszej rozmowy czytelnikom naszego tygodnika.

Teraz znalazłem się na rozdrożu — nie wiem bowiem czy moja obecna praca, polegająca jedynie na zdobywaniu nowych członków dla LOP — da mi moralne zadowolenie, czy też będzie lepiej i dla mnie i dla członków LOP, jeśli przerwę się do bardziej praktycznej działalności społecznej.

Władysław Collen-Kołodziej

Ambasador Indonezji udziela wywiadu



Ambasadorem Indonezji w Polsce jest p. Gustaf Adolf Maengkom. Do niego też zwróciliśmy się z prośbą o udzielenie nam odpowiedzi na kilka pytań, dotyczących rozwoju stosunków między Polską a Indonezją oraz jego osobistych wrażeń odniesionych w zetknięciu się z naszym krajem.

Czy Pan Ambasador może powiedzieć nam kiedy przyjechał do Polski?

Do Polski przyjechałem w lipcu br. Moja znajomość z Polską i Polakami rozpoczęła się już w Dżakarcie, gdy miałem spotkanie z pracownikami polskiej placówki dyplomatycznej, od których otrzymałem dużo książek o Polsce.

Panie Ambasadorze, Indonezja już parę lat cieszy się niepodległością, co można uważać za najważniejsze osiągnięcie w tym okresie?

Mimo palących problemów, które są ciągle do rozwiązania i trudności, które musi pokonywać naród indonezyjski, osiągnięto wiele. Przede wszystkim, rozwój nauki i szkolnictwa i uświadomienie narodu, że wszyscy stanowią jeden naród indonezyjski mimo różnic językowych. W czasie panowania holenderskiego zaledwie 10-15 proc. ludzi umiało czytać i pisać, a w tym część posługiwała się alfabetem łacińskim, część arabskim. Dziś ilość ludzi piszących wzrosła do 40 proc. Jeżeli przedtem istniał jeden uniwersytet w Dżakarcie, dziś Indonezja może poszczycić się liczbą 22 wyższych uczelni. W kraju istnieje jeden urzędowy język indonezyjski „bahasa Indonesia”, który według opinii prof. Bastiana z Austrii zalicza się do grupy języków polinezyjskich używanych od Madagaskaru, Malajów, Indonezji, Filipin do wyspy Fudżi. Rząd i państwo z troską podchodzi do rodzimej kultury, którą się kulturuje i krzewi, odkopuje to, co było zlikwidowane przez kolonializm. Dziś mamy własną literaturę, sztukę, plastykę opartą na starzych tradycjach ludowych zwyczajach. Indonezyjskie powiedzenie „pribady” określa dążenie narodu do tworzenia i pielęgnowania tego co własne i nowe. Konieczność tworzenia własnych kadr nauczycieli, techników, naukowców otworzyła drzwi do Europy czy Ameryki młodzieży indonezyjskiej. W ramach UNESCO do Indonezji przybyli specjaliści i eksperci z ZSRR, USA, Czechosłowacji, Indii, Filipin a ostatnio i Polski.

Czy kobiety biorą pełny udział w życiu politycznym i społecznym kraju?

Tak! Pod tym względem nie ma różnic.

Dla przykładu podam, że około 20 proc. sędziów to kobiety, a 6 proc. prokuratorzy. Kobiety służą w armii, dyplomacji, ministerstwach, władzach miejskich.

Wszyscy — kobiety i mężczyźni są pełnoprawnymi obywatelami Indonezji. Prawie do piętnastego wieku, zanim kultura indyjska dotarła na wyspy indonezyjskie, nie znała podziału na klasy czy przywództwo wyłącznie męczym. Narodowi przewodzili i kobiety. Dopiero wpływ Indii stworzył klasy: królów, kapłanów, szlachtę i pariasów. Niemalże wpływ miały i wyprawy arabskie, czego dowodem jest islam, dominująca religia w Indonezji. Wpływy i dążenia do panowania między przybyszami i miejscowymi ludźmi kształtowały stosunki i rodziły wojny. W XVII wieku przybyli Holendrzy i na długie lata zawładnęli Indonezją. Nowi władcy stworzyli nowe klasy. Tą najlepszą, najbogatszą byli biali przybysze — Holendrzy, dalej miejscowi książęta, potem kupcy i rzemieślnicy, którzy napłynęli z Chin i ostatnia klasa to właściciele wysp — prosty naród. Wyzwolenie Indonezji to stadium pierwsze, drugie po wyzwoleniu to odbudowa ekonomiczna kraju, 8-letni plan, który się obecnie realizuje ma przyśpieszyć rozwój komunikacji, dróg, rozbudowę floty, wzrost wymiany handlowej, budowę stoczni, podniesienie kultury rolnej i wzrost wydobywa kopalni.

Dziś jeszcze, mimo że Indonezja słynie z pól ryżowych, ryż musimy importować zamiast eksportować.

Przy pomocy specjalistów z Rumunii buduje się nowe szyby naftowe, licząc się ze wzrostem konsumpcji ropy naftowej w ciągu najbliższych lat. W Polsce Indonezja zakupi w najbliższej przyszłości sprzęt do kopalni budowanej na Sumatrze. Polskie stocznie budują dziesięciotysięczniki dla naszej floty. Jeden ochrzczonej przez żonę prezydenta p. Hartini Sukarno to „Sam Ratulangi”, budowany w Stoczni Szczecińskiej, budowa innych ma się rozpocząć w tym miesiącu. Będą to „Hadji Agus Salim” i „Latwhanharri” noszące nazwiska bohaterów indonezyjskich.

Rozm. Janusz Chodak



SUITA CMENTARNA

Cmentarz — symbol nieuchronnego smutku w milczących cieniach drzew. Jak cichy szelest skrzydeł otwiera się brama cmentarna, przez którą wstępuje wieczność bezkresem czasu i przestrzeni.

Jak cichy szelest skrzydeł otwiera się brama cmentarna, przez którą wstępują cienie wspomnień odległych, najdroższych.

O dniu cmentarny, dniu spotkania Życia i Śmierci.

Niech będą pochwalone grzyby życia, pod którymi spoczywają ci wszyscy, którzy śmiercią odkupili życie nasze.

Niech będą pochwalone groby tych wszystkich, którzy wzięli w wieczne odpoczywanie.

O światła wątle w białej mgłę astrów, łzami przyprószone.

Ach, i ten wiatr, i zrazu szelest skrzydeł bramy cmentarnej.

I trzepoi liści pożółkłych i smutek krzyży schylonych, z wszystkich smutków najistotniejszy — bo jak łza cichy.

Nie płaczcie!

Nie budźcie ciszy śpiących mogił, tylko światłem serc, jak żywą pamięcią zapalcie świece w złożonych wieńcach wspomnień.

Powiedziane jest:

— „Wrócisz strudzony do ziemi, z której jesteś wzięty”.

I choć lęk śmierci ogarnia myśl twoją — w niszym jej nie zmieni dusza twoja.

Pomyśl: Gdy zapelni się księga żywota — tchnienie śmierci zgasi płomień twego serca.

Takie jest prawo życia. Stuszne, bo sprawiedliwe. Styszysz! Jaki orkan szaleje w sercu twoim! Jaka walka toczy się z przeciwnościami losu!

A tutaj tak cicho, że można zastanowić się nad wszystkimi uczynkami życia po to, żeby na śmierć doskonałą zasłużyć. Choć twoim prawem czerpać za życia radość i pomnażać ją dobrocią.

Twoim prawem budować uczynkami doskonałymi gmach życia, którego fundamentem będą przykazania Boskie.

Prawem twoim: radować się z życia i czerpać pełnymi dłońmi bogactwa natury, którymi Bóg świat nasz obdarzył.

Cisza mogił powrotna nad schylonymi krzyżami. I dopalające się światełka w wieńcach wspomnień.

Tylko różaniec liści opada na wilgotne groby rozmodlonym szepceniem jesiennym.

Wieczne odpoczywanie...

JÓZEF BARANOWSKI

PSALM ZA ZMARŁYCH

(130)

Z głębi niedoli wzywam Cię, Panie:
O Panie, wysłuchaj mnie.

Nakłoń słuch Twój, Panie
na głos błagania mego.

Jeżeli będziesz zważał na winy,
kłóć się ostoi, o Panie!

Ty jednak grzechy przebaczasz,
aby Cię miłowano.

Ufam Panu bez granic,
Dusza moja ufna Jego słowu.

Oczekuje moja dusza Pana,
oczekuje, jak stróż nocni świtu.

Bardziej jeszcze tęskni za Panem,
Bo u niego jest miłosierdzie bez miary i odkupienie.

On też nam daruje
Wszystkie winy nasze.

Tłumaczenie wolne z hebrajskiego
A. N.





ZADUSZKI

Strzępy chmur deszczem brzemienne,
Jak chorągwie żałobne nad ziemią.
I szept zwiędłych liści jesiennych.
Pokój grobom i cmentarnym ceniom — —

Wicher zrywa się, w którym jęk dzwonów,
Jakby pogrzeb przechodził z chorągwiami,
Z łrwością ludzkich serc i rozpaczą.
A w mgle wrony zagubione kraczą.

Kto dziś pójdzie na cmentarz z nami,
Z światełkami, wieńcami i z kwiatami!
Twarze welon smutku przesłonił.
Czy to serca tak płaczą, czy jęk dzwonów!

Nie budź szlochem ciemnej ciszy mogił.
Nie przywołasz już tych co odeszli —
Tutaj nasze rozchodzą się drogi
W światłość wieczną — poprzez ziemskie zmierzchy —

Jeszcze kwiaty i płomień świec chwiejny
I świerkowe gałązki. Szept modlitwy...
I strącony wichrem liść powiędły.
Wśród cmentarnej alei bezlistnej.

A w oddali miasto za mgłą dymu — —
Zwykły ulic zgietk — czas życia krótki.
Z żalem czyjeś wspominasz dziś imię —
Idzie noc na cmentarne zaduszki.

Wieksość zdjęć przedstawia groby i kaplicę cmentarną
w kwaterze Kościoła Polskokatolickiego cmentarza na Po-
wążkach w Warszawie

We

wrzeźniu obchodziliśmy tradycyjne „Dni Majdanka”. Do obozu zagłady koło Lublina zjechało się z tej okazji bardzo dużo ludzi. Tutaj bowiem odbyły się centralne uroczystości ku czci pomordowanych. Przyjechali z całej Polski i z innych krajów ocalali więźniowie i rodziny ofiar. Odwiedziłem także i ja to Muzeum męczeństwa 22 narodów. Po kazamatach hitlerowskich oprowadzał mnie Jan Mazurski, dawny więzień obozu. Z człowiekiem tym zapoznałem się koło krematorium. Siedział na trawie i patrzył na posępny gmach, przez którego komin górujący nad całą okolicą, uleciało życie setek tysięcy ludzi. Siedział i o czymś rozmyślał. Zaciekał mnie ten człowiek. Po kilku minutach rozmowy nieznamy zaczął się zwierzać:

— W tych murach — pokazał ręką krematorium — zagazowano i spalono mego ojca, matkę i żonę. Ja uniknąłem wówczas śmierci tylko chyba dlatego, że byłem silny i zdrowy. SS-mani dokonujący selekcji uznali widocznie, że powinienem przestępstwo swe okupić pracą na rzecz III Rzeszy. Interesuje pana pewnie, jaką to zbrodnię popełniłem? Otóż mieszkalem wtedy w Białymstoku. W sąsiednim domu pewna rodzina polska ukrywała trzech Żydów. Ktoś doniósł o tym Niemcom. Przyjechali w nocy, okrążyli dom i podpalili go. Początkowo nie wiedziałem jaka była przyczyna pożaru. Pobiegłem na ratunek. Obok palącego się domu znajdował się hydrant uliczny. Puściłem strumień wody i wtedy dopiero zobaczyłem gestapowców. Zaczęli do mnie strzelać. Na moich oczach palono żywcem ludzi za to tylko, że należeli do rzekomo „niższej” rasy i nie wolno mi było im pomóc. Zostałem wtedy ranny. Niemcy trzymali mnie przez jakiś czas w więzieniu białostockim. Aresztowali także moją rodzinę. Potem przywieźli nas do Majdanka.

Zwiedzamy krematorium. Oddano je do użytku w styczniu 1944 roku. Przedtem palono zwłoki w mniejszych piecach krematoryjnych, znajdujących się między tzw. I a II polem obozowym. W nowym krematorium można było spopielić w ciągu doby 1900 ludzi. Po wyzwoleniu obozu w lipcu 1944 roku żołnierze polscy i radzieccy zastali dymiące jeszcze piece. Wybrane z retort kości ludzkie leżą dziś w sąsiadującej z piecami komnacie w wielkiej oszklonej trumnie. W gmachu krematorium znajduje się duża komora gazowa. Uśmiercano w niej ludzi przy pomocy cyklonu B. Obok tych masowych narzędzi zagłady zainstalowano... wanienkę dla SS-mana pełniącego funkcję szefa krematorium. Na zewnątrz tego ponurego gmachu znajdował się młyn do mielenia niedopalonych kości ludzkich. Powstałym w ten sposób proszkiem Niemcy użyźniali swoje pola uprawne. Na terenie obozu czynnych było ogółem 7 komór gazowych. Cztery z nich mogły pomieścić



MAJDANEK



Kombinat krematoryjny, w którym gazowano, spalano i mielono niedopalone kości ok. 2 tys. osób dziennie (zdjęcie górne). Retorty krematoryjne (zdjęcie dolne po lewej). W barakach tych zgromadzono dowody męczeństwa i zbrodni (zdjęcie dolne po prawej).

jednorazowo po 300 osób i trzy — po 150. W niektórych komorach uśmiercano ludzi także czadem napędzanym odpowiednimi przewodami z butli. Oglądaliśmy z Janem Mazurskim takie komory w baraku-łaźni. Przed zagazowaniem ofiary rozbiegano do naga i zaturzono w wielkich kadziach wypełnionych jakimś roztworem, który przyspieszał działanie cyklonu i powodował rozluźnienie mięśni. Ułatwiała to oprawcom poszukiwanie kosztowności, które niektórzy więźniowie ukrywali w ciele. Betonowe ściany komór noszą ślady przedśmiertnej rozpaczki ofiar. Są one poryte paznokciami.

Innym środkiem masowej zagłady w obozie na Majdanku było rozstrzelanie. Obok krematorium wznosił się wielki kopiec usypany przez społeczeństwo lubelskie z popiołów pomordowanych. Tuż przy kopcu ciągnęły się rowy, w których w dniu 3 listopada 1943 roku hitlerowcy rozstrzelali 18.400 Żydów. Ażeby zagłuszyć salwy i krzyki mordowanych Niemcy ustawili obok krematorium i przy wejściu do obozu samochody z głośnikami i nadawali z płyt marsze, piosenki i muzykę taneczną. W następnym dniu rozpoczęło się palenie na stosach pomordowanych ciał. Niedopalone kości mielono i wywożono na pobliski folwark SS-manów.

Z komunikatu polsko-radzieckiej komisji do zbadania zbrodni niemieckich dokonanych w obozie na Majdanku wynika, że w piecach krematoryjnych spalono ponad 600 tys. zwłok. Na stosach wewnątrz obozu spalono 400 tys. pomordowanych, a w pobliskim lesie krematorskim zniszczono w ten sposób zwłoki 300 tys. ofiar.

Zwiedzam baraki wypełnione eksponatami męczeństwa i zbrodni i słucham opowiadań Jana Mazurskiego. Mówi on:

— Ciężka była dola również tych, którzy po przybyciu do obozu uniknęli komory gazowej. Obóz składał się z 5 pól. Na każdym takim polu stało 20 baraków mieszkalnych i dwa administracyjno-gospodarcze. Baraki były przeważnie typu stajennego. Budowano je dla 60 koni a mieszkalo w nich nieraz i po 600 ludzi. W zimie przez szpary przedostawał się śnieg. Do połowy 1943 r. teren obozu nie był skanalizowany. Brud i insekty powodowały częste epidemie tyfusu. Przez długi czas epidemie te likwidowano przy pomocy... rozstrzelania chorych więźniów. Karmiono nas racjami głodowymi. Na śniadanie dostawaliśmy pół litra gorzkiej kawy zbożowej lub naparu z mięty. Obiad składał się z litra zupy „jarzynowej” (brukiew i marchew pastwana). W lecie zupy te gotowano przeważnie z zielska. Na kolację znów dostawaliśmy gorzką kawę i ok. 20 dkg chleba, do którego przy wypieku dodawano trocin drzewnych. Dwa razy w tygodniu otrzymywaliśmy plasterki końskiej kiełbasy lub łyżkę margaryny albo marmolady z buraków. Całodzienne po-



żywienie dawało więźniowi ok. 1000 kalorii. Tymczasem pracujący człowiek potrzebuje co najmniej 3.600 kalorii na dobę. Przeważnie w takim odżywianiu ludzie szybko zapadali na różne choroby i marli. Praca była bardzo ciężka i nie zawsze celowa. Często kazano więźniom bez potrzeby kopać doły i zasypywać je, przenosić z miejsca na miejsce ciężary itp.

— SS-man — kontynuuje Jan Mazurski — był panem życia i śmierci więźnia. Mógł go w każdej chwili bezkarnie zabić. Na placu apelowym każdego pola stała szubienica. Wieszano na niej publicznie tych, którzy dopuścili się cięższych wykroczeń przeciwko nieludzkiemu regulaminowi więziennemu. A o tym, czy przewinienie było rzeczywiście ciężkie decydowali sami SS-mani. Szczególnym bestialstwem i sadyzmem wyróżniał się w obozie na Majdanku zastępca komendanta Anton Thumann. Na masowe egzekucje więźniów przyprawdzał on nawet swoją czteroletnią córkę. Sadysta ten najmniejszą błahostkę wykorzystywał dla bicia, masakrowania i mordowania więźniów. Zabronił on np. 11 tys. ludzi, uwięzionych na III polu uczęszczania do umywalni. Kto naruszył ten zakaz karany był śmiercią. Po pewnym czasie zamknął dopływ wody do całego obozu na przeciąg 4 tygodni. Lato było wtedy bardzo upalne i wielu ludzi, a szczególnie dzieci, umarło z pragnienia. Inną jego masową szykaną było pozabawienie więźniów wczesną, bardzo zimną wiozną 1943 roku obuwia, marynarek i czapek. Czapki po pewnym czasie zwrócono dlatego, że więźniowie nie mieli czym kłaniać się SS-manom. Zresztą nie tylko SS-mani, ale także i niektórzy zwyrodniali więźniowie pełniący funkcję kapo mieli prawo bezkarnie bić i zabijać współwięźniów. Szczególną gorliwością wyróżniał się blokowy Feder. W całym obozie stało się sławne jego ulubione powiedzenie: „Pamiętaj, że po to, abym ja mógł żyć, ty musisz umrzeć”. Zwyrodnialec ten został później wywieziony do innego obozu i tam nie uniknął kary z rąk swych współlemieńców Żydów.

Okrutny terror w obozie nie zalał jednak wszystkich więźniów. Wielu z nich zaczęło organizować ruch oporu. W 1944 r. powstał np. Związek Orzeł, który przygotowywał powstanie zbrojne przeciwko prześlacom. Do powstania tego z wielu przyczyn nie doszło i Związek ostatecznie ograniczył swoją działalność do organizowania cieczech. 16 marca 1944 roku uciekł z obozu w nocy przez druty znajdujące się tuż obok artowni były szef Gwardii Ludowej w tręgu lubelskim, obecny przewodniczący rezydium WRN w Lublinie — Paweł Dąbek wraz ze swymi dwoma towarzyszami: azimierzem Malińskim i Mieczysławem sińskim. Ta brawurowa ucieczka podniosła ięźniów na duchu. Ogółem Związek Orzeł organizował ucieczkę 22 osób.

Jan Mazurski uciekł w czasie ewakuacji obozu. Mniej więcej w rok później skończyła się epoka pieców krematoryjnych i komórkowych. Niemcy zostały zwyciężone. Majątek na mocy uchwały PKWN a później i jemu został przekazany w Państwowe uzeum Męczeństwa. Jest to jedyne tego rodzaju muzeum w Polsce, w którym zachowały się autentyczne piece do palenia zwłok i mory gazowe. Niemcy nie zdążyli tutaj iszczyć swych narzędzi masowej zagłady dbitych narodów. W kilkunastu barakach ozowych zgromadzono masę dokumentów iadczących o zwyrodnieniu hitleryzmu i o wysłowionych cierpieniach setek tysięcy winnych ludzi. W tegorocznych „Dniach Majdanka” obok krematorium i kopca z proów pomordowanych odbył się wielki wiec, którym wzięło udział 50 tysięcy ludzi. ec ten przypomniał światu zbrodnie Niemców i ostrzegł ludzkość przed niebezpieczeństwem pogrobowców hitleryzmu, którzy ów podnoszą głowę za Łabą.

Tekst i zdjęcia
JERZY ALEKSANDER

udzie tłoczyli się w poczekalni komisariatu MO. Starsza tego niewiasta ocierała chusteczką łzy z oczu i szlochając głośno uskarżała się. Kto by uwierzył, że był to człowiek uczony. Jak podle i nikczemnie postąpił z moją Hanią. Boże, a jeżeli mała teraz mi się rozchoruje? Każdy pocieszał zrozpaczoną kobietę na swój sposób. — Niech się pani nie martwi, on poniesie zasłużoną karę. — Dzieckiem zajmą się lekarze i wszystko będzie dobrze. Wreszcie z sąsiedniego pokoju wyszedł oficer MO i poprosił kobietę na przesłuchanie: Proszę opowiedzieć dokładnie całe zajście. — Panie komendancie, jak on mógł tak postąpić i do tego człowiek uczony! Proszę się uspokoić, słucham. Kobieta z dużym wysiłkiem woli starała się opanować, jednakże zdania płynęły z jej ust postrzępione i urywane: — Hania wyszła na podwórko bawić się. Właśnie byłam u sąsiadki, kiedy usłyszałam krzyk mojej córki. Wybiegłam. Na klatce ujrzałam wysokiego mężczyznę w jasnym płaszczu jak ścisłał Hanię i całował chociaż ta mu się wyrywała. — Panie komendancie, czy

podwórko, aż po pewnym czasie wpadła sąsiadka z krzykiem:

— Gwałcą pani córkę. Wybiegłyśmy obie. Grażyna siedziała na parapecie okna klatki schodowej i cicho popłakiwała, ten pan zaś zapinał płaszcz, pamiętam, że był jasny, a na nasz widok zbiegł szybko po schodach. Na podwórku nie było nikogo w tym czasie, kto by rzucił się z nim w pościg, więc zdołał uciec. Teraz dowiedziałam się, że jest to człowiek uczony... czy to prawda? — Przekona się pani o tym w sądzie. Chociaż proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych, wieść lotem błyskawicy obiegła Lublin. Korytarz i hall w gmachu sądu powiatowego wypelnione były ciekawskimi po brzegi. 10-letnia Grażyna zeznawała przed sądem:

— Brat mój bawił się na podwórku, a ja siedziałam na parapecie okna na klatce schodowej. Wszedł wysoki pan w długich butach i jasnym płaszczu i zapytał mnie, gdzie się mieści skład ze szmatami. Odpowiedziałam, że nie wiem. Wtedy chwycił mnie za gardło tak, że nie mogłam krzyknąć. 7-letnia Hania: — Kiedy bawiłam się, na podwórku, ten pan kazał, abym poszła

BYŁO TO w LUBLINIE REPORTAŻ SPOŁECZNO-KRYMINALNY

mam mówić dalej, to przecież okropne — Musimy wiedzieć wszystko dokładnie. Ten pan gdy mnie spostrzegł wypuścił Hanię z objęcia i zaczął się oddalać, więc krzyknęłam: — Co pan zrobił z moim dzieckiem? — Odpowiedział: — Nic. Cicho bądź, czego rzucaś na mnie oszczerstwa. Wtedy widząc na dziecku pokrwawioną bieliznę, zastąpiłam mu drogę. Pchnął mnie silnie i wybiegł na ulicę. Łzy błyszczały w oczach kobiety, a na twarzy wystąpiły łzy: — Wybiegłam za nim z krzykiem: — Łapcie go! Akurat byli na podwórku mężczyźni.

— Rzucili się w pościg za osobnikiem?

— Tak gonili go aż do kościoła karmelitów przy dawnej ulicy Św. Ducha, tu jednak ten pan skrył się w przyległych zabudowaniach.

— Panie komendancie, czy można prosić szklaneczkę wody? — Proszę bardzo.

— Co stanie się z moją Hanią, taka zawsze była wesoła, śliczna. Oficer zapalił papierosa wydobytą z biurka nowy arkusz: — Ten osobnik zniknął w budynku i co było dalej? Nie pamiętam dokładnie, ilu mężczyzn dwu czy trzech wpadło do tego budynku i upłynęło dobre kilkanaście minut, zanim wyprowadzili tego samego pana w jasnym płaszczu. Kiedy prowadzili go na komisariat, wyrwał się im, powiedział, że jest niewinny, usiłował się nawet wykupić 400 złotymi.

Na komisariacie dowiedziałam się, że ten pan pisze pracę doktorską na uniwersytecie... To chyba wszystko. Dziękuję. Może pani iść do domu. Córkę wysłamy na badanie do zakładu medycyny sądowej. Kobieta zniknęła w korytarzu, gdy oficer wywołał następną osobę. Była to niewiasta o żyłastych, spracowanych rękach. Usiadła ociekając na krześle vis a vis oficera. — Kto i w jaki sposób dokonał gwałtu na pani córce? — zapytał wprost. — To było drugiego maja ciągnęła spokojnie. Grażyna wybiegła bawić się na

z nim na schody. Tu wkładał mi cukierki do buzi, a ja zaciskałam ząbki i nie chciałam, wtedy mocno mnie ścisłał.

Bernard W. — według charakterystyki lekarzy i sędziego jest człowiekiem poczytalnym, wykształconym, elokwentnym. W wypowiedziach oskarżonego trudno dopatrzeć się aktu żalu, czy skruchy. — Jestem człowiekiem niewinnie skrzywdzonym — oświadczam cynicznie. Gdy mnie zatrzymano, byłem w trakcie pisania szeroko zakrojonej pracy doktorskiej. — Czy oskarżony widział te dziewczynki? Tak, ale Wysoki Sądzie, ja jedynie pytałem dziewczynki, dlaczego płaczą. Pragnęłam uniknąć zbiegowiska i dlatego schroniłem się w zabudowaniach.

W celi więziennej Bernard W. pisze: — Jeżeli ktoś dopuszcza się przestępstwa, ma chyba przy tym jakiś pożytek osobisty, jakiś cel i sens na uwadze. Nie rozumiem natomiast, jaki pożytek, jaki cel i sens mógłby mieć człowiek uczony taki jak ja, gdyby miał dopuszczać się zarzucanych mu tego rodzaju czynów. W rzeczach takich nie tylko nie widzę sensu, ale uważam je za coś, przed czym wzdryga się cała moja istota, co jest diametralnie sprzeczne z kierunkiem i orbitą moich myśli, aspiracji i zainteresowań. Wysoki Sądzie, jestem zupełnie niewinny. Prawda materialna poparta dowodami rzeczowymi, zeznaniami poszkodowanych i świadków, okazała się silniejsza ponad wykrętne i kłamliwe tłumaczenie Bernarda W. Zapadł wyrok — trzy lata więzienia. Jest to wyrok w imieniu prawa, lecz w imieniu sumienia wyrok surowy i sprawiedliwy obciąża przez całe życie tych, którzy podnoszą rękę na ludzkie zdrowie, zadają gwałt naturze i zasadom społecznego współżycia, zwłaszcza jeżeli czyn nie kwalifikuje się jako przypadek chorobowy. Zadaniem społeczeństwa i sądów jest m. in. tamowanie wpływów anarchii moralnej i obyczajowej.

Józek Stopa przyjechał z wojska na urlop do domu. O tym, że przyjechał już na drugi dzień wiedzieli wszyscy jego koledzy z fabryki. Wieczorem poschodzili się koledzy i znajomi. Przy stole, zastawionym butelkami z „czystą” i kieliszkami, było wesoło.

— Józek, jak tam w wojsku? Podobno was karmią tylko kaszą? — pytali koledzy. „Wojak” opowiadał szczegółowo o szarym, żołnierskim życiu.

A może zabrałbyś mnie na siodółko? Już dawno nie jechałem motorem.

— Mogę cię zabrać.

— No to fajnie! W takim razie cześć!

— Cześć!

★

Gdy przyjechali do Sikorek zabawa już się rozpoczęła. Stopa rozejrzał się. Pod ścianą ujrzał stojącą w gronie dwóch koleżanek Zosię Janiszewską. Podeszedł do niej i poprosił do tańca.

Po drugim tańcu koledzy zaprosili Stopę do bufetu. Bufetowa napełniała „czystą” stojące rzędem szklanki od musztardy.

— Dobrze — zgodził się Stopa — tylko urwijmy się po cichu, aby inni nie dowiedzieli się o tym.

Pojechali.

W Zabowie rodzice razem z panną Barbarą przywitani ich radośnie.

Znowu pito. Tym razem pili za panną Barbarę, za pana młodego, za rodziców, za przyszłe chrzciny. Broniek w wymyślaniu toastów był niezmordowany.

— Józek, ale ty nie pojedziesz dzisiaj do domu. Przenocujesz u nas — powiedziała pani Bartoszewska.

— Dlaczego? — spytał.

— Za dużo wypiełeś. Jesteś zmęczony. Nie dojedziesz.

Na szosę wyskoczył zając i zaczął biec kilka metrów przed motorem. Odległość z każdą sekundą zmniejszała się. Zając zaczął kluczyć po całej szosie, a motocyklista poszedł śladem szaraka.

— Józek nie wygłupiaj się — krzyknął Broniek — bo!... — Nie dokończył, gdyż motorem rzuciło. Broniek przyłgnął do pleców kolegi. Stopa opanował jednak kierownicę i wyprowadził motor na szosę. Broniek obejrzał się za siebie. Na szosie tuż przy rowie leżał mężczyzna.

— Józek — zawołał Broniek — potrąciliśmy jakiegoś chłopca! Stań! Może jest ranny!

— Coś ty! Nikt nas nie widział, więc wujmy! Jeśli jest ranny, to zabierze go ktoś jadący za nami, a jeśli zabity, to tylko grabarz mu pomoże. Ale trzymaj głowę na kłódkę, bo w razie wsty, to i do ciebie przyczepiliby się.

Po paru minutach jazdy Józek, który po wypadku niemal zupełnie wytrzeźwiał, powiedział:

— Słuchaj, Broniek, do domu mam jeszcze z kilometr, a czuję się diabelnie zmęczony.

Do pracy nie idziesz, więc prześpijmy się u mnie, a potem pojedziemy do ciebie.

— Fajno! Jesteś równy facet!

★

Po południu Stopa przyjechał do domu. W ogrodzie oczyścił dokładnie motor, umył ręce i skierował się do mieszkania. Zatrzymał się w korytarzu i zaczął nadłuchiwać. Usłyszał płacz siostry i lament matki.

— „Co się stało?”... — pomyślał.

Otworzył drzwi.

— Co się stało — spytał.

— Ty jeździsz po zabawach, a nam ojca zabili — zawołała matka.

— Kto?! Gdzie?! Kiedy?! — zasypywał pytaniami, nie czekając na odpowiedź.

— Dziś rano. Poszedł pieszo, bo popsuł mu się rower. Na szosie jakiś chuligan potrącił go i zabił! — lamentowała matka.

Józek zbladł! Przypomniał sobie poranny wypadek na szosie.

★

Po przybyciu do jednostki Józef Stopa został aresztowany pod zarzutem zabójstwa na szosie.

W śledztwie i na rozprawie przyznał się do winy.

W więzieniu odsiadując karę ma dużo czasu do myślenia na temat pijaństwa i jego skutków w życiu codziennym.

Ks. E. KRZYWAŃSKI
Ilustr. B. Eineberg



— Słuchajcie — powiedział Stach Gabrysiewicz — w Sikorkach w sobotę jest zabawa. Organizuje tamtejsza straż pożarna. Może byśmy tam wybrali się i zabawili? Co o tym myślicie?

— Niezła myśl! — potwierdzili inni.

Siedzieli jeszcze dość długo przy stole. Od oparów alkoholu i dymu papierosów w pokoju zrobiło się szaro i duszno.

Przy pożegnaniu Heniek Kaźmierczak podeszedł do Stopy i spytał:

— Czy pojedziesz do Sikorek? Ciuchcią czy rowerem?

— Ani ciuchcią, ani rowerem. Pojadę swoją „Jawą” — odpowiedział zapytany.

— Prawda, zupełnie zapomniałem, że masz motor.

Wypili za Wojsko Polskie, na pomyślność, za dobrą zabawę. Szklaneczki jeszcze kilkakrotnie zostały napełnione i wypróżnione.

Około godziny trzeciej nad ranem do Stopy podeszedł Broniek Ryba i powiedział:

— Kolego wojskowy, urywamy się stąd? Zaraz zacznie świtać.

— Zwariowałeś, chłopie? O tej porze? Zabawa w dechę, a ty chcesz wracać? Przecież nikt jeszcze się nie pobił — odpowiedział Stopa już dobrze podchmielony.

— Zabawa w dechę, ale zaczyna być nudno. Mam dobry pomysł.

— Jaki?

— Barbara Bartoszewska w Zabowie na przyszłą niedzielę wychodzi za mąż. Jedźmy jej pogratulować. Znasz ją przecież.

— Znam, znam. Razem chodziliśmy do szkoły — odpowiedział Stopa.

— To nie jest daleko. Zaledwie cztery kilometry. Na motorze będziemy za parę minut.

— Dlaczego ma nie dojechać? Przecież wojskowy — powiedział ojciec panny Barbary.

— Pewno, że dojadę. Zobaczcie! — wykrzyknął Stopa i wychylił stojący przed nim kieliszek.

★

O wschodzie słońca zataczający się koledzy pożegnali pannę Barbarę.

Na pustej wiejskiej drodze gnał na pełnym gazie. Na zakręcie nie zdążyli skrócić i znaleźli się w rowie. Na szczęście nic im się nie stało. Oczyścili się z piasku, wypchnęli motor i pojechali dalej.

Dojechali do szosy. Tutaj Stopa pokazał „klasę” jazdy. Jedną ręką poprawił czapkę, odkręcił gaz. Motor zawył.

— Teraz, Broniek, uważaj! — krzyknął Stopa, schylając się do przodu.

— Józek, nie wygłupiaj się! Nie jedź za szybko. Jesteś pijany — powiedział Ryba.

— Dobra, dobra! Na wietrze oprzytomniejemy! — odpowiedział Stopa.

OD REDAKCJI: Ostatnio Redaktor Naczelny K.T.I. „Rodzina” — ks. mgr Tadeusz Gorgol w towarzystwie p. E. Dobrowolskiej — tłumaczki i red. J. Chodaka złożył wizytę i Sekretarzowi Ambasady Królestwa Maroka. W poprzednim numerze zamieściliśmy pierwszy odcinek rozmowy, dziś dajemy dokończenie.



ROZMAWIAMY Z I SEKRETARZEM AMBASADY KRÓLESTWA MAROKA

I Sekretarz Ambasady Maroka przekazuje na piśmie życzenia dla Czytelników K.T.I. „Rodzina” (obok ks. mgr T. Gorgol).



Fabryka Włókiennicza Cofitex w Fezie, Rafineria Ropy Naftowej w Mohammedia, Fabryka Opon oraz Zakłady Montażowe, w których na podstawie licencji Volvo, Berliet'a i Renault montowane są samochody, co pozwala nam eksportować autobusy zmontowane w Maroku na Kubę i do krajów afrykańskich oraz samochody ciężarowe do Chin, Fabryka Traktorów Tarik w Casablance itd., itd.

W tym samym czasie rozwijają się poszukiwania geologiczne i ukazują olbrzymie rezerwy najróżniejszych rud. Ropa naftowa jest również produkowana w ilościach zaspokajających około 1/7 krajowego zużycia lecz nowe odkrycia na południu pozwalają mieć duże nadzieje w tej dziedzinie.

Elektryczność pochodzi głównie z hydroelektrowni i to przede wszystkim z tego powodu, ponieważ nasz kraj został pobłogosławiony najwyższym pasmem górskim w Afryce, nie licząc Kilimandżaro.

Stworzenie jednak podstawowego przemysłu ciężkiego pozostaje głównym przedmiotem troski instancji rządowych. Studiowany jest obecnie projekt budowy kombinatu metalurgicznego na północy w pobliżu nowego portu w Alhuceimas i kopalń węgla w Djerada.

W 1961 r. powołany został do życia znacjonalizowany koncern — Narodowy Urząd Irygacyjny (na wzór już istniejących: Urzędu do



Spraw Fosfatów i Narodowego Urzędu Ropy Naftowej), który monopolizuje handel wszystkimi roślinami przemysłowymi (bawełna, tytoń, len, itd.), reguluje generalnie rynek rolny zapobiegając spekulacji oraz popiera powstawanie przemysłu rolnego jak np. cukrowni w Sidi Slimane pracującej na trzcinnie cukrowej, która jest obecnie budowana przy współpracy polskiej centrali CEKOP.

Innym urzędem państwowym o poważnych osiągnięciach jest Narodowe Turystyczne Biuro Marokańskie, które zajmuje się nie tylko propagandą turystyki za granicą i zapewnieniem usług komunikacyjnych, lecz także poprzez inwestycje publiczne, rozwojem hotelarstwa w najbardziej odległych częściach kraju (jak np. luksusowe pałace w oazach Erfoud, Zagora, Tafaout względnie ultranowoczesny „Parador” w Alhuceimas nad Morzem Śródziemnym).

Bez wątpienia, w naszych perspektywach lepszej przyszłości, naszym najlepszym oparciem jest nasz piękny i obiecujący kraj. Już starożytni łączyli go z legendą o Herkulesie i nazywali Ogrodem Hesperyt, gdzie rosły złote jabłka (prawdopodobnie pomarańcze), a wieki średnie uznawały go za Szczęśliwe Państwo.

Jest to rzeczywiście zadziwiająco zróżnicowany kraj, dostarczający różnorodnej skali krajobrazów i piękna dla najbardziej nawet wymagającego turysty. Łagodnie opadające plaże nad zielonym oceanem, ciepłe wybrzeże nad Morzem Śródziemnym, tereny narciarskie z najnowocześniejszymi urządzeniami, uspokajające gaje i spokój w rejonie jezior Wysokiego Atlasu, kolorowe oazy nad rzekami, płynącymi przez majestatyczne wąwozy i nie znającymi innego oceanu jak Sahara, stare miasta cesarskie ze swą imponującą mauretańską architekturą lub nowoczesne miasta ze śmiałymi wieżowcami i południowymi dzielnicami Kazba, które przypominają do złudzenia prababilijną architekturę babilońską... Taki jest nasz kraj, jeden z tych — powiedziałbym — które zyskują przy bliższym poznaniu.

Bez wątpienia krajem takim jest i Polska. Przebywam w Waszej Ojczyźnie dopiero kilka dni, a już jestem pełen podziwu wobec rzeczywiście cudownego odrodzenia, co dotyczy zwłaszcza odbudowy Warszawy. W Maroku zawsze podziwialiśmy i szanowaliśmy Naród Polski za jego dzielność i z wdzięcznością uznajemy fakt, że Polska była jednym z naszych stałych orędowników w ONZ w latach naszej walki o niepodległość.

Nasza wzajemna sympatia jest oczywista, ponieważ dowiedliśmy w ciągu naszej historii, że mamy co najmniej jedną wspólną cechę, tj. przywiązanie do naszej niepodległości i naszej narodowej egzystencji.

Zadaniem naszej tutejszej Ambasady będzie umocnienie kontaktów i przyjaźni między naszymi krajami. Współpraca między Marokiem, a Polską znajduje się obecnie w stadium operatywnym.



مرسوقيا ١٩٦٢

أقدم أحر الترحيبات لطيفة لطيفة تحية الرحلة الكانوبيدية البولونية
والتحضر لكم عند كل تقديري سنا كرا لم حطوكم لتوكمه علاقات
الصداقة والوثام بعد الشخيد انمولوب والمحدث
عمر عبد العزيز

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem katolickim, ponieważ posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego, przyjmuje wszystkie istotne dogmaty, posiada ważne konsekrowanych, czyli mających nieprzerwaną sukcesję apostołską biskupów i ważnie wyświęconych kapłanów. a co za tym idzie szafuje sakramenty święte i oddaje kult Boga przez ofiarę Mszy św. Zachowując naukę Jezusa Chry-

stusa (zawartą w Piśmie św. i Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) cześć Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, odrzuca jedynie przesadny kult relikwii i naukę o odpustach. Kościół Polskokatolicki jest Kościołem przyszłości. Uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

Na czym polega różnica między Kościołem Polskokatolickim a Rzymskokatolickim?

Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym bi-

skupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół Rzymskokatolicki razem z obrzędami nierzymskimi na całym świecie.

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

Pod względem administracyjnym Kościół dzieli się na:

a) Archidiecezję Warszawską

(Kuria Arcybiskupia mieści się w Warszawie, ul. Wilcza 31).

b) Diecezję Wrocławską (Kuria Biskupia mieści się: Wrocław, pl. Św. Marii Magdaleny 5).

c) Diecezję Krakowską (Kuria Biskupia mieści się: Kraków, Friedleina 8).

Wydawnictwo Literatury Religijnej istnieje przy Kościele Polskokatolickim i mieści się w Warszawie, przy ul. Wilczej 31. WLR wydaje książki, broszury i skrypty, a także „Miesięcznik Kościelny”, „Katolicki Miesięcznik Teologiczno-Filozoficzny „Postannictwo” oraz K.T.I. „Rodzina”.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pan Tomasz Lach z Lowell Mass — za przesłane pozdrowienia od Rodaków i Rodaczek z USA serdecznie dziękujemy. Pan Lach m.in. pisze: „Cieszy nas, że dajecie sobie radę z wiekowym zacofaniem. Życzymy rozwoju naszemu Kościołowi Polskokatolickiemu”.

Pan Jan Wachowski pyta dlaczego „Rodzina” nazywa Kościół Polskokatolicki Kościołem Apostolskim. Otóż wyjaśniamy, że biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzeli i fanatyczni duchowni rzymskokatolicy. Z ważności i prawdziwości sakry biskupiej wypływa ważność kapłaństwa, a więc Msza św. w języku polskim i Sakramenty św. tak samo ważne jak Msza św. odprawiona w języku łacińskim, greckim itp.

Obserwatorem na Sobór Watykański z ramienia Kościołów Starokatolickich, jest ks. kanonik prof. Maan (Utrecht) a więc również Kościoła Polskokatolickiego, który jest w Polsce jedynym Kościołem starokatolickim należącym do Unii Utrechckiej.

Pan H. Wieczorek. Cykl produkcyjny tygodnika trwa cztery tygodnie i dlatego zaraz nie możemy odpowiedzieć na listy. Oczywiście — wyjątkowe sprawy (lot kosmonauty itp.) możemy po przezwyciężeniu dodatkowych trudności zamieścić szybciej. W liście skierowanym do Redakcji porusza Pan kilka spraw. Spróbujemy na wszystkie odpowiedzieć. W „Rodzinie” obok artykułów o tematyce religijnej są artykuły problemowe, społeczne, kąciki itp. „Rodzina” jest także pismem społecznym. My również dołączamy się do tych pism, które poruszają zagadnienia zwalczania alkoholizmu, prostytucji, kradzieży, tragedii rodzinnych, itp. Członkowie kolegium redakcyjnego to również ludzie zrzeszeni w Związku Dziennikarzy Polskich. I porady lekarskie, kosmetyczne i prawne są potrzebne. Proszę sobie zdać z tego sprawę, że „Rodzina” czasem jest jedynym tygodnikiem, który dociera do Czytelnika. I my tak podchodzimy do sprawy. Kościół rzymskokatolicki będziemy krytykować, jeżeli będzie na to zasługiwał. Jeżeli Pan chce napisać do któregoś z księży (autorów), którzy zamieszczają swoje artykuły w „Rodzinie”, można adresować imiennie i przesłać na adres redakcji. Pozdrawiamy.

Ostatnio do Redakcji wpłynęło kilka listów, w których Czytelnicy piszą o stosowaniu przykazania miłości bliźniego w praktyce w Kościele rzymskokatolickim. Jak to wygląda posłuchajmy, co piszą Czytelnicy:

2.IX.1962 r., kiedy dokonywano poświęcenia nowego kościoła w Poznaniu przy ul. Kościuszki, rzymskokatolicy duszpasterze w niektórych kościołach Poznania zrobili nagonkę na Kościół Polskokatolicki podczas kazań, a w gablotce przy kościele pw. Zbawiciela wywieszono ostrzeżenie, że nie należy brać udziału w naszych nabożeństwach.

Doszło również i do tego, że napuszczeni ludzie stekiem wyzwick obrzucili modlących się wyznawców Kościoła Polskokatolickiego lub też próbowali wychodzących z naszej świątyni pouczyć, że Kościół Polskokatolicki to herezja. To znów na przemian zamiast dorosłych, dzieci wykrzykiwały pod kościołem. Przychwycono jedną z dziewczynek Różę Szymańską (zam. Poznań, ul. Fredry 4 m 1), zaś zbiegli: Barbara Michalak i Wojciech Michalak. Jeden z pochwyconych chłopców oświadczył, że ksiądz rzymskokatolicki z parafii Zbawiciela oświadczył, iż kościół przy ul. Kościuszki nie jest katolickim kościołem, a to wystarczało, aby wyprawiać harce pod naszą świątynią. I pomyśleć, że to wszystko dzieje się w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego i w czasie, kiedy sobór próbuje nawiązać więź pomiędzy różnymi wyznaniem.

Bracia, duszpasterze Kościoła Rzymskokatolickiego.

Nazywanie nas innowiercami, postronni, nie nam wydaje złe świadectwo, ale tym, którzy „piją” pod naszym adresem. Zachętywanie się frazesami o miłości bliźniego, a w praktyce stosowanie metod dyskryminacji, fałszu i zakłamania to średniowieczny podstępny sposób, „godny” ludzi, którzy się nim posługują. I wy możecie mówić, że chcecie zjednoczenia chrześcijaństwa?

P. Jadwiga Nowak. Interesuje Panią lista osób biorących udział w Soborze jako obserwatorów.

Sekretariat dla Spraw Jedności Chrześcijan ogłosił spis obserwatorów na Sobór Watykański, który przedstawia się następująco:

Kościół starokatolicki: ks. kanonik Pietro Giovanni Maan, prof. Starego Testamentu w seminarium w Amersfoort, kanonik starokatolickiej katedry w Utrechcie.

Kościół anglikański: ks. dr John Moorman — biskup Rippon (Anglia), ks. dr Frederick Grant (USA), dr Charles De Soysa, archidiacon Colombo (India).

Kościół koptyjski: O. Youanna Girgis, inspektor Ministerstwa Szkolnictwa w Egipcie; dr Mikhail Tadros, radca Sądu Apelacyjnego.

Kościół syryjski: O. Zakka B. Iwas; O. Paul Verghese.

Kościół prezbiteriański: pastor Herbert Roux z Reformowanego Kościoła Francji, dr Douglas W. D. Shaw z Szkockiego Kościoła prezbiteriańskiego, prof. James H. Nichols z kolegium teologicznego w Princeton (USA).

Niemiecki Kościół ewangelicki: prof. dr Edmund Schlink z Uniwersytetu w Heidelbergu.

Światowe Zgromadzenie „Uczniów Chrystusa” Jesse Bader, sekretarz Rady.

Kwakrzy: dr Richard Ullmann.

Światowa Rada Kongregacjonalistów: dr Douglas Horton (USA).

Światowa Rada Metodystów: bp Fred P. Corson, przewodniczący Rady (USA); dr Harold Roberts, przewodniczący kolegium teologicznego w Richmond (Anglia) dr Albert C. Outler, profesor teologii w Dallas (USA).

Świecka Rada Ekumeniczna Kościołów: pastor dr Lukas Viszcher z Szwajcarskiego Kościoła Reformowanego.

PORADY PRAWNE

Pan ALOJZY TOJSTER — Gliwice 3, ul. Rynek 9

Na list Pana w sprawie zmniejszenia wysokości renty przez PZU, Redakcja uprzejmie odpowiada, że w świetle przepisów art. 40 dekretu z dnia 25.VI.1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Mon. Pol. Nr. 23 poz 97) — Obwieszczenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 18 kwietnia 1958 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu dekretu z dnia 25.VI.58 r. — przysługuje Panu prawo podjęcia postępowania w sprawie zmiany wysokości renty inwalidzkiej.

W myśl cytowanego przepisu dekretu winien Pan zwrócić się do komisji lekarskiej miejsca zatrudnienia, powołanej do spraw inwalidztwa z wnioskiem o ponowne zbadanie lekarskie, celem ustalenia stanu zdrowia w związku z wypadkiem niebezpiecznym w miejscu pracy na skutek pogorszenia się zdrowia Pańskiego od momentu orzeczenia lekarskiego dokonanego bezpośrednio po wypadku.

Sprawa sumiennego wywiązania się z obowiązków określonych w umowie o pracę, nie ma żadnego związku z prawem ubiegania się o zmianę wysokości renty na podstawie w w przepisu dekretu z dnia 25.VI.1954 r.

Interesuje nas sprawa postanowienia Sądu określającego wysokość renty na 1200 zł i podstawa prawna decyzji PZU, na podstawie której zmniejszono Panu rentę o 300 zł. przywracając jej wysokość do 900 zł. czyli do stanu poprzedzającego powództwo. Wątpliwości nasuwają się co do decyzji PZU, ponieważ żadna instytucja nie ma podstaw prawnych do zmiany postanowienia Sądu. Tylko jedynie Sąd może zmienić swoją poprzednią decyzję na podstawie nowych okoliczności i nowych stanów faktycznych i na wniosek jednej ze stron. Służymy Panu dalszymi radami prawnymi, na podstawie jasnego sformułowania stanu faktycznego.

Mgr JÓZEF MILASZEWICZ

AGENCI na wynagrodzenie promocyjne potrzebni. Możliwość dobrych zarobków. Oferty nadsyłać na adres: Wydawnictwo Literatury Religijnej, Warszawa, ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie, „Oferta”.

Pan Ignacy Sobisiak z Poznania zwrócił się do Redakcji z prośbą o poradę. Od wielu lat choruje na schorzenie zwane chorobą Burgera. Chciałby Pan wiedzieć coś więcej na ten temat. Otóż choroba ta polega na zmianach zapalnych w naczyniach krwionośnych, tworzeniu się skrzepin w tych miejscach, a w dalszym przebiegu choroby na zarastaniu światła naczyń krwionośnych. Choroba ma zawsze przebieg przewlekły. Zmiany dotyczą tak tętnic, jak i żył. Dotyczą to prawie zawsze naczyń kończyn dolnych. Chorują na nią prawie wyłącznie mężczyźni młodzi, lub w sile wieku. W przebiegu choroby dużą rolę odgrywają skurcze, bardzo bolesne, w zdrowych jeszcze naczyniach, wywołane odruchowo ze schorzałych naczyń.

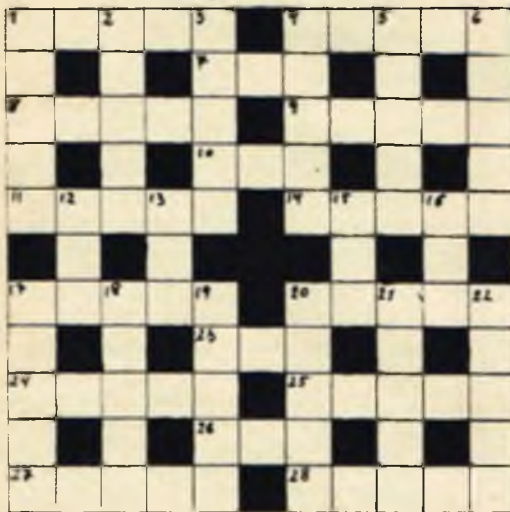
Zarośnięcie naczyń schorzałych jest zmianą nieodwracalną. Celem leczenia jest zniesienie skurczu odruchowego i podzielenie na krążenie. Leczenie w okresach mniej zaawansowanej choroby jest z zasady zachowawcze. Gdy leczenie to zawodzi powstaje konieczność zabiegu chirurgicznego polegającego na przecięciu ciągłości nerwów naczynioruchowych (czyli nerwów mających wpływ na ruchy naczyń krwionośnych). W wypadku zaniedbania leczenia, gdy nastąpi martwica kończyny, operacja polega na amputacji chorej kończyny.

Z listu Pana wynika, że leczy się Pan obecnie w szpitalu. Leczenie jest zachowawcze, a więc sądzić z tego należy, że choroba nie jest zbyt zaawansowana. Powinno się więc też osiągnąć znaczną poprawę. Leczenie jednak prowadzić musi lekarz, który zna Pana i Pana chorobę. Nie mogę się podjąć udzielenia przepisu leczniczego korespondencyjnie.

Herbaty ziołowe na pewno nie zaszkodzą, a mogą dać pewną ulgę. Jakie zioła i kiedy używać, podać Panu musi jednak lekarz leczący, do niego też zwrócić się Pan winien, z całym zaufaniem, by Panu przepisał dalsze leczenie po opuszczeniu szpitala.

Życzę szybkiej poprawy i pozdrawiam.

Dr A. M.



„Pijaństwo w literaturze“

„Oh, że też ludzie sami wlewają sobie do gardła wroga, aby im rozum wykradał! Ze też z radością, z rozkoszą, weselem i uniesieniem sami przemieniamy się w bydła! Być człowiekiem rozsądnym, po chwili stracić pamięć, zostać szaleńcem i wkrótce potem bydłem! O, dziwy!...“

(Szekspir)

„Jeśli człowiek rad się stworzeniem, a nie bestią, czemu rozumiem od zwierząt się różni, dobrowolnie swem pijaństwem tłumi?!“

(Jan Kochanowski)

O KOZŁE

Kozioł, kto go zna, pierwszy do północy,
Nie mógł do domu trafić o swej mocy;
Ujrzawszy kogoś: „Słuchaj, panie młody,
Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?“
A ten: „Niech cię znam, tedy się dowiewa“.
„Jam – pry – jest kozieł“. „Idźże spać do chlewa!“

(Jan Kochanowski)

„...gdy szklenięc kto tyknie,
jak paw się nadmie. Po drugiej krzyknie,
skacze jak małpa. Gdy szklanki mnoży,
po piątej, szóstej jak lew się sroży.
A kiedy coraz więcej przycyznia,
z pawia, iwa, małpy – staje się... świnią!“

(Ks. biskup Ignacy Krasicki)

„Panowie wielcy starali się o pijaków, którzy lubili trząść sejmikami i rej wodzić po wszystkich magistraturach. Gdy albowiem w narodzie nic nie było można zrobić bez pijaństwa, czy to zgładzą, czy elekcję, czy interes własny utrzymać, nie oblawszy go trunkiem jakim...“

(Jędrzej Kitowicz „Pamiętniki“)

„Wyrzeka szlachcic, że chłop polski straszny pijak, a każdy szlachcic w swojej wsi, w swoim miasteczku po pięć sześć karczem wystawia, gdyby jakie siadła do łowienia chłopca onego“.

(Ks. St. Staszic „Przestrogi dla Polski“)

„Chłopi pijaństwo mają sobie za lekarstwo swej niedoli i swoich nieszczęść... Gdyby się nie zalewali gorzałką, musieliby szukać sposobu prędkiego ukrócenia sobie żywota...“

(„O poddanych polskich“, 1788)

Anegdoty

– Nie mogę opublikować pańskiej powieści – powiedział wydawca do pisarza.
– Dlaczego?
– Jest zbyt kolorowa. Zaraz w pierwszym rozdziale dziadek jest czerwononosem ze złości, lotr zielony z zawiści, bohater błady ze strachu, bohaterka bladą różną, a szofer niebieski z zimna.

– Panno Zosiu – woła dyrektor – wczoraj został pochowany mój wspólnik. Dlaczego nie przypomniała mi pani, żebym poszedł na pogrzeb?
– Zapomniałam – szepce słabym głosem sekretarka.
– Zapomniałam, zapomniałam – miota się dyrektor. – Co ten człowiek pomyśli sobie o mnie?

Znany z powodzenia fabrykant pouczał swego 15-letniego syna.
– Musisz mieć dwa przymioty, jeżeli chcesz cośkolwiek osiągnąć w życiu.
– Jakie, ojcze?
– Uczciwość... i przebiegłość.
– Co to jest uczciwość?
– Choćby ci ciężko było, musisz zawsze dotrzymać obietnicy.
– A przebiegłość?
– Niek nie obiecywać, mój chłopcze!

Rozmawia dwóch muzyków.
– Nie ma nic gorszego, jak wchodzenie publiczności podczas koncertu.
– O, jest! Wychodzenie!

– Panie dyrektorze – mówi sekretarka – telefon; prawdopodobnie do pana.
– Co znaczy prawdopodobnie? Albo do mnie, albo nie do mnie.
– Naprawdę nie wiem – odpowiada sekretarka. – Gdy podniosłam słuchawkę, meski głos spytał: „Czy to ty, stary osie!“

B. G. Shaw miał wielu wrogów. Na przyjęciu w pałacu królewskim jakiś mężczyzna spytał sławnego pisarza:
– Czy to prawda, że pański ojciec był krawcem?
– Tak – odparł Shaw.
– Dlaczego zatem pan nie został również krawcem?
Shaw odpowiedział pytaniem.
– Czy pański ojciec był gentlemenem?
– Oczywiście!
– To w takim razie dlaczego pan nie jest również gentlemenem?

Na uniwersytecie przed salą wykładową ustawiono z polecenia docenta nowy wieszak. Pod hakiem umieszczono tabliczkę z napisem: „Tyłko dla docentów“.
Następnego dnia ktoś dowcipny zawiesił drugą tabliczkę z napisem: „W wyjątkowych wypadkach wolno na tym haku wieszać także garderobę“.

Marlena Dietrich rozmawiała z pewnym mężczyzną. Tematem rozmowy była oczywiście osoba artystki. Po godzinie Marlena powiedziała:
– Dosyć już rozmowy o mnie. Pomówmy teraz o panu. Niech mi pan powie, jak się podoba panu mój nowy film?

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1. Odznaczenie, 4. Mag, 7. Imię z elementarza, 8. Stado koni, 9. Obniżka, 10. Drzewo z rodziny iglaków, 11. Nie tępa, 14. Nieprzyjemne pieczenie gardła, 17. Kandydat, 20. Kłamstwo, 23. Papuga, 24. Mieszkaniec Abisynii, 25. Korozja, 26. Imię żeńskie, 27. Mieszkaniec Azji Mniejszej, 28. Kawa w proszku.

Pionowo: 1. Kolej podziemna, 2. Termin używany w księgowości, 3. Broń ulana, 4. Nadzienie, 5. Widowisko sensacyjne w telewizji, 6. Kończyna zwierząt racicowych, 12. Duży ogród, 13. Stary, doświadczony, np. sportowiec, 15. Termin sportowy, 16. Rodzaj łodzi lub powozu, 17. Uczucie, 18. Państwo afrykańskie, 19. Dzikie zwierzę, 20. Owoc południowy, 21. Zbiór map, 22. Dusznica.

PAŹDZIERNIK – LISTOPAD

N	28	XX po Zesł. Ducha św., Chrystusa Arcykapłana, Szymona i Tadeusza App.
P	29	Narcyza, Zenobiusza
W	30	Alfonsa Edmunda
S	31	Saturnina, Augusta
C	1	Wszystkich Świętych
P	2	Dzień Zaduszny
S	3	Huberta, Sylwii

Wydawca: Wydawnictwo Literat. i Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny – Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-96. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okres kwartałne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch“ w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina“ za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch“ Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF 1,13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2,10,5 LA i 20,4 LE.



Kreglarstwo stanowi ulubiony sport wielu Amerykanów, zyskujący stale na popularności (zdjęcie górne). Twist w kostiumie zaprojektowanym przez Olega Cassiniego. Krój odznacza się prostotą: żadnych ozdób poza pomysłowym rozwiązaniem kołnierza (zdjęcie obok)

ZDJĘCIA, KTÓRE ZAMIESZCZAMY, UKAZAŁY SIĘ W KILKU POCZYTYNYCH AMERYKAŃSKICH PISMACH

Nowy aparat do nauki pilotażu: rzucone na ekran panoramiczne zdjęcie ziemi w naturalnych kolorach daje w sali niemal zupełne złudzenie lotu

Młodzież na Florydzie uprawia nowy sport: skoki z wysokich diun (12 metrów) na spadochronach nabytych z demobilu



Emigrant z Polski Jan Deutsch (na zdjęciu z matką i żoną) jest pierwszym w historii Uniwersytetu Yale absolwentem, który jednocześnie zdobył na wydziale prawa dyplom i doktorat. W czasie studiów Deutsch był prymusem



KACIK FILMOWY

Brawo — „Rio Bravo“

„Rio Bravo“ nie jest filmem kryminalno-awanturczo-przygodowym, jak niektórzy twierdzą, to bardzo subtelnie zrobiona nastrojowa ballada o Dzikim Zachodzie. Twórcą tego uroczego filmu jest Edward Hawks, który zrobił naprawdę dobry western, western który możemy zaliczyć do filmów tego typu, tej klasy co „W samo południe“, „Miasto bezprawia“ czy też „Dylizans“. Owszem można mu zarzucić to, że pozbawiony jest głębokiej psychologii, ale twórca poszedł w innym kierunku, niemniej ważnym a mianowicie nasycił film prawdą o pionierach Dzikiego Zachodu i zrobił to bez „pudła“. Przez trzy godziny siedzimy trzy rozwijające się konflikty; walka szeryfa z bandą, rehabilitacja pijaka-wykolejka byłego pomocnika szeryfa oraz konflikt miłosny. W filmie tym jest wszystko co powinien posiadać klasyczny western. A więc jest miasteczko pionierów Teksasu ze wszystkimi swymi atrybutami, takimi jak hotel, knajpy, szeryfostwo, jest kawalkada wozów z dynamitem, jest zabawny staruszek, jest nieznaną i piękna dziewczyna są karciarze, strzelanina, bójki, krew w kuflu od piwa, no i oczywiście szczęśliwy koniec. Całość to pochwała naprawdę trudnego może nawet bohaterskiego przymierza ludu, odważnych, nieugiętych, mocnych ludzi.

Osobną sprawą jest obsada aktorska tego filmu. Rolę szeryfa interpretuje bezbłędnie John Wayne, którego znamy z filmu „Dylizans“ wprawdzie w „Rio Bravo“ J. Wayne jest starszy o te dwadzieścia kilka lat, ale naprawdę teraz widzimy dojrzałego aktora dysponującego szerokim wachlarzem aktorskich możliwości.

Drugą wybitną indywidualnością aktorską jest Deane Martin, grający rolę wykołajonego pomocnika szeryfa. Rola to bardzo prawdziwa, bardzo przekonująca, stawia tego aktora w rzędzie najlepszych aktorów Ameryki.

Jest w filmie kulawy staruszek, bardzo zabawny i pocieszny. Ta dobrodusza postać grana kapitalnie przez Waltera Brennona dodaje filmowi wiele ciepła i humoru.

Są też w filmie piosenki wprowadzone naiwne, ale utrzymane tak jak cały film w rytmie ballady, są naprawdę ładne, melodyjne.

Jeszcze raz: film naprawdę dobry, zrobiony w szybkim tempie, subtelnie i z dobrymi, wręcz znakomitymi pomysłami reżyserskimi.

JANUSZ
Fot. CWF